

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

19 JANVIER 1958
STYCZNIK 1958

Nr. 3 (17) * PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



FP 2373



Dziesięcioletni Wojciech Borsz z Poznania otrzymał nagrodę na międzynarodowym konkursie rysunków dla dzieci pt. „Moja Matka”, urządzonym przez japońskie Towarzystwo Opieki nad Matką i Dzieckiem.



Oto — matka 25 dzieci — pani Devaud. Na zdjęciu widzimy zaledwie „niewielką część” jej licznej rodziny.



Najwyższy posterunek graniczny w Europie mieści się na wysokości 3.462 metrów między Francją i Włochami. Zainstalowano tam obecnie telekabinę, która łączy Chamonix i Courmayeur.

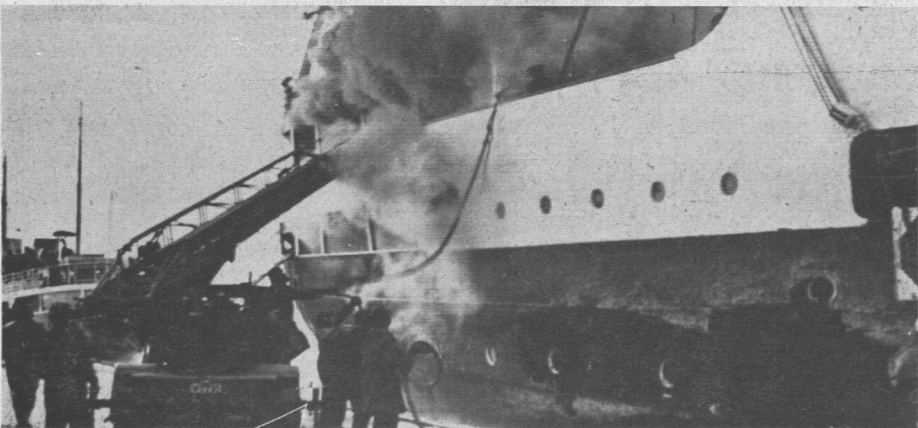
PHOTO CAP
KEYSTONE
ASSOCIATED PRESS



Straszna katastrofa niemieckiego statku szkolnego „Pamir”, znalazła swój epilog w sali sądowej w Lubecie. Głównymi świadkami było sześciu uratowanych kadetów, spośród 84, którzy znajdowali się na pokładzie statku, który, jak wiadomo, zatonął kilka miesięcy temu w czasie burzy szalejącej na Atlantyku.



Maria Versini, młodziutka aktorka Comédie Française, gra rolę Marii Gabello, młodej chłopki w nowej wersji filmowej „Opowieści o dwóch miastach”, według znanej powieści Dickensa.



Wielki pożar wybuchł na statku norweskim „Erling Jarl” w porcie Bodoe, w północnej Norwegii, 250 kilometrów od Narwiku. 14 osób zginęło. Na zdjęciu strażacy podczas akcji ratunkowej.



To uczesanie nazywa się „antarktyczne”... Uwaga panowie fryzjerzy! Ta fryzura jest bardzo prosta, wystarczy włożyć miseczkę na głowę klienta, obciąć wszystko co wystaje poza nią.

17 stycznia 1945 roku została wyzwolona Warszawa. Z ruin i zgłiszcz odrodziło się trudem całego narodu — piękne miasto — stolica Polski. Na naszej okładce widok na Plac Zamkowy w rysunku Marka Rudnickiego.

K. I. GAŁCZYŃSKI: Mariensztackie szaleństwo	Str. 4
Wystawa rzeźby A. Ślesieńskiej w Paryżu	Str. 5
Wywiad z Mirosławem Żuławskim o współpracy kulturalnej polsko-francuskiej	Str. 6
Wspomnienia uczestnika walk o Warszawę	Str. 9
Sprawozdania z uroczystości gwiazdkowych w polskich osiedlach	Str. 16
CHARLIE: Humor rysunkowy	Str. 20



WARSZAWA — 1958

ADOLF CIBOROWSKI
Naczelný architekt Warszawy

WARSZAWIE pada śnieg. Biały puch okrywa nieukończony jeszcze zieleniec między nowymi budynkami. Bielą się chodniki i jezdnie — zarówno tych nowych — szerokich arterii komunikacyjnych, jak i małych uliczek na dalekim przedmieściu, których jeszcze nie zdołaliśmy uporządkować. Bieli szron fasady nowych, nieotynkowanych budynków.

W tej bieli świeżego śniegu wygląda nasze miasto dzisiaj chyba najporządniej. Nie widać niedokończonych jeszcze, tu czy tam, nawierzchni ulic, rozgrzebanych dziedzińców — przez które przed paroma tygodniami ciągnęliśmy przewody ogrzewania centralnego z oddalonej o kilka kilometrów elektrociepłowni na Żeraniu.

Dzisiaj w tej bieli — nasze miasto wygląda odświeżenie. Jakże inaczej wyglądało ono przed trzynastu laty — gdy pierwsi warszawiacy powracali doń w styczniu 1945 r. z wygnania i z tułaczki.

Spojrzenie wstecz

17 stycznia 1945 Warszawa została wyzwolona. I wówczas zaczął biały śnieg. Okrywał on całunem bezbarwną pustynię gruzów — w jaką zamieniono było nasze miasto. Przez całe miasto przeszły, już po upadku powstania, specjalne Vernichtungsgruppen SS — i ulicę po ulicy, dom po domu — paliły, wysadzały w powietrze, a następnie zaminały pozostałe hałdy gruzu. Nie posypano jedynie ruin Warszawy solą, jak to podobno w swoim czasie uczynili Rzymianie z Kartaginy.

Na miejscu milionowego miasta zobaczyliśmy — powracający do swego warszawiacy — kopcę rumowisk, kikuty mostów. Wracając do naszego miasta wchodziliśmy w białą pustkę bez śladu życia.

Jedynie na prawym brzegu Wisły, na przedmieściu Praga — wyzwolonym o parę miesięcy wcześniej, stały domy i byli ludzie. Niespełna 150.000 warszawiaków, z miasta liczącego 1 milion 300 tysięcy, przetrwało na prawym brzegu. Na lewym brzegu nie było ani żywej duszy.

Liczmy obecnie, że około 700 tysięcy warszawiaków poniosło śmierć w czasie okupacji hitlerowskiej, w obozach zagłady, w czasie walk powstańczych oraz po wysiedleniu ludności z miasta w różnego typu obozach pracy.

Dzisiaj jest nas w Warszawie 1.060.000 mieszkańców. Wrócili do stolicy dawni, pozostali przy życiu, jej mieszkańcy, urodziło się wielu nowych warszawiaków (ponad 320.000 warszawiaków stanowi młodzież od 0 do 18 lat), przybyło do Warszawy sporo nowych ludzi, ze wsi czy z małych miasteczek. Przyszli oni pracować w nowym i odbudowanym warszawskim przemyśle.

Dzisiaj Warszawa żyje!
Żyje na przekór niszczycielskim siłom; żyje nieomal wbrew logice — gdyż trudno było w styczniu 1945 roku uwierzyć, że z tej wielkiej białej hałdy gruzu, jaką było nasze miasto — można je z powrotem wskrzesić do życia.

A gruzu mieliśmy nie mało! Bilsko 20.000.000 metrów kubicznych rumowisk, które w przeważającej części trzeba było usunąć, aby w tym samym miejscu można było budować nowe miasto. (Taka ilość gruzu może się pomieścić w około trzech

rzeczywistości mieliśmy w stolicy w roku 1957 ponad 4.000 obiektów w budowie. Kubatura budynków, które w tym roku były wznoszone sięgała 15 milionów metrów sześciennych!

Nie ma jeszcze prawie żadnej ulicy — szczególnie na obszarze śródmieścia — przy której by

ków i zielenców, nowych wielkich arterii komunikacyjnych, choć już wieczorem tu i ówdzie błyszczą neony — nie możemy jeszcze zapomnieć o tym, że Warszawa dopiero się buduje. Ze jest wielkim placem budowy. Ze zaledwie trzynastu lat temu była pustką gruzu.



Słoneczny poranek na rynku Starego Miasta.

Foto: E. Kupiecki.

milionach piętnastotonowych wagonach kolejowych!).

Polskie i radzieckie oddziały saperkie usunęły z gruzów ponad 98.000 m³ założonych przez ustępującego nieprzyjaciela. To był pierwszy akt odbudowy!

Dzisiaj miasto żyje, chociaż jest ciągle jeszcze w pełni okresu budowy, okresu powstawania.

Ktoś nazwał Warszawę miastem tysiąca placów budowy. W

się nie budowało. Nie ma, niestety, prawie żadnego fragmentu miasta, który byłby już w pełni ukończony — gdzie co najmniej w perspektywie nie widać by było dźwignów budowlanych, stosów cegły, czy nie słychać by było warczenia betoniarki.

Dlatego też trudno jest jeszcze żyć w naszym mieście. Chociaż wyrosły nowe osiedla mieszkaniowe i nowe dzielnice przemysłowe, chociaż jest wiele nowych szkół i przedszkoli, nowych par-

Każdy warszawiak wdycha rocznie jedną cegłę

Podobno ilość pyłu ceglanego, unoszonego przez warszawski wiatr a porywanego z nowych budów i ze starych rumowisk, jest tak wielka, że każdy warszawiak wdycha go rocznie w ilości odpowiadającej jednej ceggle! Milion cegieł rocznie! Jakżeby one się nam przydały do-

datkowo na naszych placach budowy!

Mimo jednak tych niewygód widzimy, że warunki życia polepszają się. Z roku na rok maleje wskaźnik śmiertelności. Podczas gdy w latach trzydziestych notowano 109 zgonów rocznie na 10.000 mieszkańców — to w roku 1949 liczba ta wynosiła już tylko 80, a w roku 1956 — 66 zgonów na 10.000 mieszkańców. Naturalnie, że podstawową rolę odgrywa tu postęp w medycynie, rozwój szpitalnictwa w Warszawie, stosowanie antybiotyków.

Rodzi się dużo nowych warszawiaków. W ostatnim roku przyrost naturalny wyniósł 16 tysięcy — (liczba ta stanowi różnicę pomiędzy ilością urodzin i zgonów).

Warszawianki zawsze cieszyły się uznaniem nie tylko w swym mieście i kraju — ale i za granicą. Jest ich dzisiaj nieco więcej, niż nas — pięć brzydkiej. Na każdego warszawiaka przypada bowiem 1,18 warszawianki. Jakoś to jednak wytrzymujemy!

Pracuje nas w Warszawie około 610.000 osób. W liczbie tej mieści się 105.000 dojeżdżających do pracy spoza obszaru miasta. Większość dojeżdżających do Warszawy mieszka w osiedlach podmiejskich, związanych ze stolicą zelektryfikowanymi liniami kolejowymi.

Najlicniejszą grupę wśród pracujących stanowią robotnicy przemysłowi. Jest ich około 170 tysięcy. Bardzo poważną grupę stanowią również pracownicy budownictwa, których było w 1957 roku — 101.000. Tak wielka grupa budowlanych tłumaczy się faktem, że miasto jest w pełni odbudowy.

W szkolnictwie i kulturze pracuje 85.000 osób, a w administracji łącznie z władzami centralnymi — około 46.000.

Ostatnie przemiany zachodzące w naszym życiu społecznym i gospodarczym przyczyniły się do zmniejszenia ilości pracujących w administracji (łącznie z sądownictwem). W latach 1956-1957 udział tej grupy zatrudnionych w pełnej liczbie pracujących w Warszawie zmalał z 17,5 procent do 8,3 procent! Wzrosło natomiast zatrudnienie w przemyśle i usługach.

W tej chwili w Warszawie jest ponad tysiąc osób zarejestrowanych, poszukujących pracy. Ale równocześnie mamy poważne braki w obsadzie miejsc pracy w komunikacji miejskiej, mamy za mało robotników budowlanych, za mało pracowników handlu. W sumie zapotrzebowanie na pracowników znacznie przewyższa ilość poszukujących pracy. Problemem jest jedynie sprawa kwalifikacji zawodowych. Dlatego też prowadzi się obecnie w Warszawie szeroką akcją szkolenia zawodowego i przekwalifikowania osób nieprzygotowanych do pełnienia nowego zawodu.

Czy Warszawa została odbudowana?

Wielokrotnie spotykamy się z pytaniem — czy Warszawa została już odbudowana.

Trudno jest na to pytanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi. (Dalszy ciąg na str. 4.)

Warszawa 1958

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

Właściwie — na miejscu dawnej Warszawy buduje się w dużej mierze inne, nowe miasto. Miasto o innej strukturze zawodowej, o innej ilości i jakości fabryk, o innej jakości mieszkań, wreszcie — na innym obszarze i o innym sposobie zabudowy. Dlatego nie pasuje do zagadnień Warszawy bezpośrednio pojęcie „odbudowy”.

W roku 1938 mieliśmy żyjące i działające miasto o zaludnieniu 1.300.000 mieszkańców. Dziś mamy inne miasto — żyjące i działające — o zaludnieniu 1 milion 100 tysięcy mieszkańców. Między tymi dwoma faktami był okres niemal całkowitego nieistnienia miasta. Tak chyba wyglądać powinna w skrócie odpowiedź na wyżej postawione pytanie.

A jak w tej nowej Warszawie wyglądają poszczególne podstawowe działy jej życia?

Wybudowaliśmy nowe dzielnice przemysłowe na zachodzie, na północy, na wschodzie i na południu od miasta. Powstały i jeszcze się rozwijają całkowicie nowe działy przemysłu, których nie mieliśmy w Warszawie przed wojną.

Na północy miasta — w Młocinach, budujemy nową hutę stali szlachejnych. Budowę zakończymy w 1961 roku. Wówczas zatrudniac będzie ona około 8 tysięcy ludzi i dostarczy 300.000 ton stali rocznie.

W największej nowej dzielnicy przemysłowej, na Żeraniu, wybudowaliśmy pierwszą w Polsce fabrykę samochodów osobowych. Skromna jeszcze jej obecna produkcja (ponad 10.000 samochodów rocznie) znacznie się zwiększy do roku 1960. W tejże dzielnicy przemysłowej powstały nowe zakłady wykonujące gotowe elementy budowlane — bloki ściennie i płyty stropowe. Z produktu tego zakładu możemy wzniesić rocznie 7 do 8.000 nowych izb mieszkalnych. Obok tej wytwórni powstała nowa przemysłownia cementu i fabryka gazobetonów.

Wybudowaliśmy nowe zakłady farmaceutyczne, produkujemy penicylinę i inne antybiotyki.

Rozbudował się bardzo przemysł radiowy, rozwija się nowa fabryka telewizorów — która w roku 1958 ma dać na rynek 70 tysięcy aparatów.

Powstały nowe zakłady konfekcyjne, spożywcze, precyzyjnego przemysłu metalowego i inne.

Łączna wartość produkcji przemysłowej, liczona w cenach przemysłowych, wzrosła w roku 1957 sześciokrotnie w stosunku do 1938. A trzeba pamiętać, że w roku 1945 ponad 90 procent warszawskiego przemysłu leżało w gruzach.

Mieszkania

W codziennym życiu dziesiątej Warszawy najwięcej trosk i kłopotów przysparza sprawa mieszkań.

Z 590.000 izb — jakie miała Warszawa przedwojenna — pozostało po wyzwoleniu zdalnych do użytku około 140.000.

Zostały zachowane jednak głównie mieszkania w zabudowie peryferyjnej i na przedmieściach — najniebezpieczniejsze w okresie przedwojennym mieszkania robotnicze. Całe centrum miasta i wszystkie nowoczesne dzielnice mieszkaniowe leżały w gruzach. Te mieszkania, z którymi rozpoczęliśmy odbudowę Warszawy, były bardzo niewiele wartości, częstokroć były pozbawione kanalizacji, wymagały gruntownego remontu.

Tymczasem ludność powracała do miasta bardzo szybko — i rósł gład mieszkaniowy.

Odbudowaliśmy wszystkie budynki spalone, nadające się do odbudowy. Wybudowaliśmy około 200.000 nowych izb mieszkalnych. Nowe i odbudowane mieszkania zostały wszystkie wyposażone w wodociąg i kanalizację,

gaz i elektryczność, a około 90 procent w centralne ogrzewanie. Dzisiaj mamy w Warszawie 520.000 izb mieszkalnych. 35 procent warszawiaków mieszka w całkowicie nowych budynkach, na nowych osiedlach. W roku 1960 będzie mieszkać w nowych budynkach ponad 42 procent ludności.

Nowa zabudowa mieszkaniowa zgrupowana jest w szeregu dzielnic i osiedli oraz na dużej części obszaru śródmieścia. Została ona pomyślana w ten sposób, że każda dzielnica mieszkaniowa sąsiaduje z nową dzielnicą przemysłową. Pomiedzy zabudową mieszkaniową nie ma żadnych fabryk — jest więc i spokój i lepsze powietrze. Przy zespołach nowych budynków, liczących 2-3 tysiące mieszkań, znajdują się przedszkole, przeciętnie na każde 5000 mieszkańców przypada jedna szkoła.

W nowych osiedlach jest wygodniej żyć i lepiej — chociaż dość ciasno. Na jedną izbę przypada średnio 2 osoby — staramy się natomiast budować obecnie mieszkania takiej wielkości, żeby nie trzeba było umieszczać po dwie rodziny w jednym mieszkaniu.

Jeśli jeszcze jednak około 32 tysiące osób mieszkających w suterrenach, budynkach o bardzo złym stanie technicznym, na poddaszach. Poza tym około 40 tysięcy warszawiaków żyje w mieszkaniach przeznaczonych, w prowizorycznych barakach itp.

Pomieszczenie tych ludzi do nowszych mieszkań, stworzenie dla nich godnych warunków życia — to podstawowe zadanie na najbliższe dwa-trzy lata. Liczymy, że ze 100.000 izb — jakie w roku 1960 wybudujemy — połowę przeznaczymy na przeniesienie do nich tych wszystkich, którzy dziś najgorzej mieszkają.

Szkoły i przedszkola

W roku 1945 pierwsze lekcje odbywały się nieraz na uprzątniętych placu w ruin czy w parku. Szkoły były zniszczone w 75 procentach — a część ocalałych budynków została zajęta wówczas na szpitala, na czasowe mieszkania itp.

Obecnie mamy 117 budynków szkół podstawowych z 1850 izbami lekcyjnymi. Ponieważ jednak Warszawa jest dziś miastem młodym — mamy bardzo dużo dzieci — i w szkołach jest ciasno. Średnio na izbę przypada 62,5 dziecka — a więc niemal wszystkie szkoły pracują na dwie zmiany, a jest jeszcze kilka takich szkół, które pracują na trzy zmiany. Staramy się możliwie jak najszybciej poprawić tę trudną sytuację. W roku 1958 oddamy dzieciom dalsze 16 budynków szkolnych i rozpoczniemy budowę 10 obiektów.

Ponieważ dużo kobiet pracuje zawodowo — cieszą się powodzeniem przedszkola. Mamy ich obecnie 218 dla 22.500 dzieci (w roku 1938 mieliśmy 144 przed-

K. I. GAŁCZYŃSKI

MARIENSZTACKIE SZALEŃSTWO

To jakaś mania, daję słowo
(czyżbym istotnie z byka spadł?),
bo każda nocą księżycową
muszę odwiedzić Mariensztat.

Zadna mnie siła nie powstrzyma,
niechby sam premier! no to co?
I jeszcze chwila — już mnie nie ma.
Jak ptaszek lecę. Oiseau.

Ciotunia płacze i domowi
i wszyscy się pytają mnie:
— Co pan tam widzi, niech pon powie?
A ja im odpowiadam, że:

Mariensztat to moje natchnienie,
Mariensztat to drogie kamienie,
na Mariensztacie Warszawę poznacie
piękniejszą niż marzenie.

Więc kiedy księżyc w czwartej kwadrze
w kołysce nieba się przebudzi,
na Mariensztacie lubię patrzeć
na roześmiane twarze ludzi.

Kochane, złote warszawiacy,
jakimż to polonezem idą
Jak to się tłoczą u fontanny!
Ach, coż za radość! Coż za widok!

Inne radości też tu mamy,
bo choć nie jestem w kobiet typie,
co chwila szepczą do mnie damy:
— To chyba śni się. Niech pan szczypie.

szkoła, z których 80 procent zostało zniszczone).

Rozbudowują się warszawskie wyższe uczelnie. Odbudowaliśmy Uniwersytet i Politechnikę, Wyższą Szkołę Rolniczą i inne. Łącznie mamy obecnie 12 wyższych uczelni w Warszawie, na których studiuje 27.000 studentów (w r. 1938 — 20.000). Znaczna część studentów, bo aż 12.000 mieszka w domach akademickich. Niestety, domów tych jest za mało, a tym samym warunki mieszkaniowe w nich są dość ciężkie.

Poważne osiągnięcia w odbudowanej Warszawie ma służba zdrowia. Pomimo tego, że ciągle jeszcze jest za mało łóżek w szpitalach (mamy ich 8.000) — obniżona została ilość zgonów na gruźlicę z 16,3 na 10.000 osób w roku 1938 do 3,7 w roku 1956, zmniejszona została śmiertelność niemowląt ponad 100 na 1.000 w roku 1938 do 38 w roku 1956. Budujemy obecnie kilka nowych szpitali, a przed paroma miesiącami oddaliśmy do użytku nowoczesną klinikę ortopedyczną. Warto może nadmienić, że w roku ubiegłym urządziliśmy nowe szpitala w kilku budynkach odebranych urzędom.

Teatry, kina, stadiony

W pierwszą rocznicę wyzwolenia

Warszawy 17 stycznia 1946 roku został otwarty odbudowany Teatr Polski — pierwszy teatr w zniszczonej Warszawie, na lewym brzegu Wisły.

Warszawiacy pracujący wówczas całymi dniami w gruzach — chętnie szukali chwili odpoczynku w teatrze. Szybko więc powstały dalsze sale teatralne — tak, że w roku 1955 Warszawa stała się unikatem w zakresie urządzeń rozrywkowych. Mieliśmy bowiem prawie równą ilość miejsc w teatrach jak i w kinach! — podczas gdy w każdym „normalnym” mieście miejsc w kinach jest co najmniej 5-8-krotnie więcej.

Mieliśmy wówczas 9.000 miejsc w teatrach i około 10.000 w kinach. Straszne zaniedbanie w budowie kin odrobiliśmy nieco w ostatnich latach. Dziś mamy 27.000 miejsc, co jednak zupełnie nie wystarcza. Przed kinami stoją jeszcze ogonki i mimo że budujemy dalsze 7 kin, ogonki może w przyszłym roku zmaleją, ale nie znikną.

Bardzo dużą rolę w życiu kulturalnym Warszawy odgrywa Pałac Kultury i Nauki, dla narodów ZSRR. Codziennie z widowisk w teatrach i kinach pałacu, z odczytów i innych imprez korzysta ponad 20.000 osób.

Warszawiacy chętnie odpoczywają wśród zieleni. Przedwojenne parki, w których ponad 50

procent drzew zostało zniszczonych, są odnowione i znacznie poszerzone. Na miejsce dawnej dzielnicy robotniczej na Powiślu — która została całkowicie zburzona — rozciąga się obecnie wzdłuż brzegu Wisły wielki, nowy park. Są w nim urządzone miejsca do zabaw dla dzieci, kręgi do tańca dla dorosłych, kina na otwartym powietrzu.

Na prawym brzegu Wisły, na przeciw śródmieścia, usypany został z gruzów warszawskich nowy stadion, mogący pomieścić 80.000 widzów.

Małe stadiony — boiska do piłki nożnej urządziliśmy we wszystkich dzielnicach miasta. Mamy ich łącznie około 80. Obecnie chcemy urządzić drobne tereny sportowe przy poszczególnych grupach domów mieszkalnych.

Jeżeli ktoś ma więcej czasu, czy chęć wyruszenia na „wyprawę” w niedzielę — to udaje się do urządzonych w bliskiej okolicy miasta ośrodków wypoczynkowych w lesie, bądź też nad wodą. Budowana obecnie tama na rzece Bug — stworzy za kilka lat duże jezioro — ośrodek sportów wodnych dla stolicy.

Komunikacja

Trudno jest pomieścić w jednym artykule choćby podstawowe informacje o życiu naszego miasta we wszystkich jego dziedzinach. Chciałbym jednak jeszcze powiedzieć parę słów o komunikacji.

Bardzo jest dzisiaj ciężko jeździć w Warszawie do pracy, czy po południu do domu. Nie zdołaliśmy dotychczas wybudować kolei podziemnej i szereg jeszcze lat będziemy jej pozbawieni. Miasto natomiast rozrosło się na terenie blisko 4-krotnie większym w stosunku do okresu przedwojennego.

Przewozi wszystkich warszawiaków głównie tramwaj. Została zbudowana i rozbudowana jego sieć — ale mimo to jest jeszcze nie wystarczająca. Nie mamy wozów szybkobieżnych i w ogóle mamy wozów jeszcze za mało. A tymczasem ruchliwość warszawiaków w porównaniu z okresem przedwojennym wzrosła z 240 przejazdów rocznie na jednego mieszkańca do 800!

Jeździmy więc wsiząc na stopniach, tracąc guziki i śniąc o

(Dokończenie na str. 12-ej)

JUŻ NADESZŁO WIELE ZDJĘĆ W KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”

NA NAJŁADNIEJSZE DZIECKO POLSKIE WE FRANCJI, KTÓRE NIE UKOŃCZYŁO JESZCZE 12 LAT ŻYCIA.

Przypominamy, że ostateczny termin nadsyłania zdjęć upływa 1 marca br.

Nie należy więc zwlekać i kto jeszcze tego

Konkurs



nie uczynił, powinien jak najspieszniej przesłać fotografię swojej

pociechy na adres: 23, rue Taitbout, Paris (9). Wszystkie nadesłane zdjęcia będziemy zamieszczać w naszym piśmie. Czytelnicy sami, w drodze plebiscytu zadecydują, które dzieci otrzymają specjalne nagrody.

I. nagroda: podarunek wartości 30.000 fr.;

II. nagroda wartości 20.000 fr.;

III. nagroda wartości 10.000 franków.

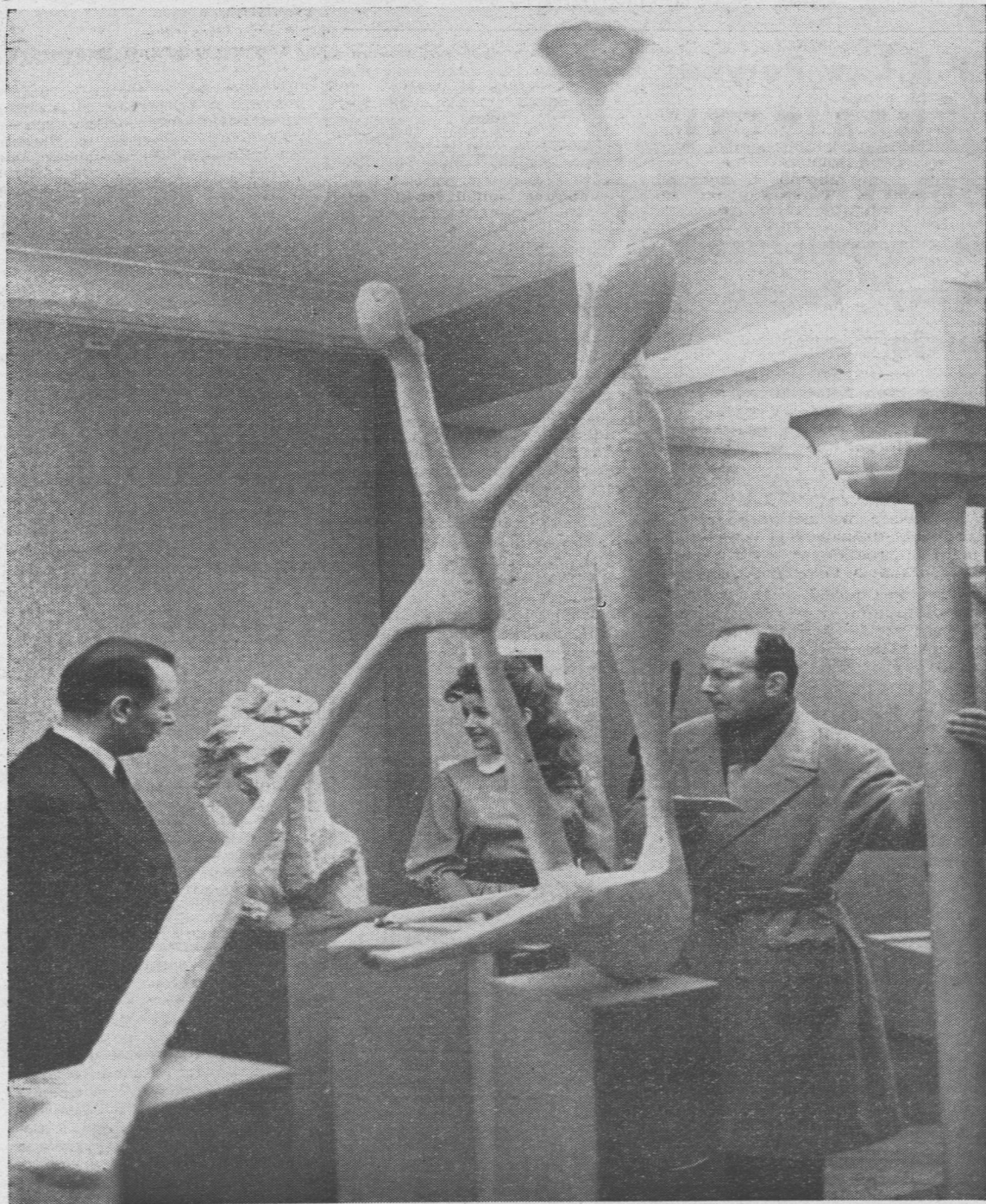
Oraz dwadzieścia nagród książkowych.



Wybitny rzeźbiarz Ossip Zadkin interesuje się żywo pracami młodej rzeźbiarki polskiej.

RZEŹBA

Aliny ŚLESIEŃSKIEJ W PARYŻU



Fragment z wystawy w Galerie Simone Badinier.



Alina Ślesieńska.

Foto: WŁ. SŁAWNY

BARDZO ciekawa wystawa rzeźb, zaskakujących wprost swą nowością, otwarta została w ubiegły piątek w Galerie Simone Badinier w Paryżu. Aulorką ich jest młoda, ale sławna już w Polsce rzeźbiarka Alina Ślesieńska.

Już w okresie studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie prace Aliny Ślesieńskiej oznaczały się oryginalnością. Profesor jej, Ksawery Dunikowski, zostawiał dużo swobody swym uczniom pozwalając rozwijać się ich własnej indywidualności. W tych warunkach dojrzał szybko talent młodej artystki. Prace jej: „Muzykanci”, „Heloiza i Abelard”, „Kobieta siedząca”, „Rodzina”, wystawiane obecnie w Paryżu, świadczą o samodzielnym poszukiwaniu formy.

Młoda rzeźbiarka ma już za sobą szereg sukcesów. W roku 1952 otrzymała nagrodę Komitetu Olimpijskiego za posąg Heleny Rakoczy, Ministerstwo Kultury i Sztuki wybrało jej rzeźbę przedstawiającą Marię Curie-Skłodowską i Piotra Curie na pomnik do miasteczka uniwersyteckiego w Lublinie. Przed paru miesiącami wystawiała swe dzieła w Warszawie i niedługo potem jeździła do Wiednia na zaproszenie tamtejszego świata artystycznego. W Paryżu wzbudziła żywe zainteresowanie dla swych prac największego rzeźbiarza współczesnego Ossipa Zadkina, generalnego konserwatora Muzeum Sztuki Współczesnej Jean Cassou.

— Z Wiednia mam bardzo miłe wspomnienia, spotkałam tam świetnych rzeźbiarzy, jak Wotruba, Leinfleenera, Bilger-Perz, — opowiada pani Ślesieńska — ale suma wrażeń z Paryża będzie jeszcze większa. Poznałam tu Zadkina, Gigliali. Poza tym są muzea: Musée de l'Homme, z bardzo ciekawymi rzeźbami azjatyckimi i afrykańskimi, no i Louvre, Louvre z „Wenus Milońską” i „Nike”. Chodzę tam stale i nigdy nie mogę się dość nacieszyć tymi cudownymi zjawiskami.

Na otwarcie wstawy przybyło bardzo wiele osób. Ambasadorem Stanisław Gajewski, Rada Ambasady PRL Mirosław Żuławski, Ossip Zadkine, red. Joseph Pichard z „La Croix”, organizator Salonu Sztuki Sakralnej, historyk sztuki Geo-Charles, profesor Fabre, red. Irene Maugét z „Masques et Visages” i wielu innych miłośników sztuki.

Dom.

Mróz - gorąco

Pogoda w dalszym ciągu wyprawia w kraju niesamowite harce, jeszcze bardziej niż we Francji. Wszyscy czują się jak na huśtawce. Około 4 stycznia panował mróz dochodzący do 15 stopni poniżej zera. W górach śnieg i to tak duży, że musiano przerwać roboty leśne. Trzy dni później, nagle, termometry wykazały 10 stopni ciepła. Po kilkunastu godzinach znowu było trochę poniżej zera, zaczął padać gęsty śnieg.

Na Wybrzeżu śnieżycą szalała tak gwałtownie, że praca w portach uległa poważnym zakłóceniom; kolej musiała utworzyć specjalne brygady robotnicze do odśnieżania torów, pociągi przychodziły z dużymi opóźnieniami. A w Warszawie wszyscy narzekają na bardzo kiepską pracę zakładów oczyszczania miasta.

W teatrze i w kinie

Te narzekania warszawiaków skutecznie jednak łagodzi teatr i kino. Jest gdzie pójść, jest co oglądać. Na scenach Słowacki („Maria Stuart”), Wyspiański („Wyzwolenie”), Fredro („Mały człowiek do wielkich interesów”), a także Pirandello („Zywa Maski”) i znana paryżanem komedia Marceau „Jajko”. Dla kin zakupiono mnóstwo filmów zagranicznych, szczególnie francuskich i włoskich. Między innymi „Noce Cabirii” Felliniego, „Czarownice z Salem” Bardema,

„Gervaise”, „Świat milczenia”, „Folies Bergere” i wiele filmów z Fernandem.

Nowy film polski o powstaniu

Największe jednak zainteresowanie budzi nowy polski film, poświęcony wielkim naszym sprawom narodowym. Akcja jego rozgrywa się w czasie powstania warszawskiego, a później w obozie jenieckim, gdzie spotykają się jeńcy z września 1939 z jeńcami z powstania. Film nazywa się „Eroica”, i jest dziełem zespołu młodych ludzi. Wyreżyserował go Andrzej Munk według scenariusza Jerzego Stawińskiego, zdjęcia robił Jerzy Wójcik, a muzykę skomponował Jan Krenz. Ci, którzy ten film już widzieli, twierdzą, że zdobył on uznanie w całym świecie.

Tematy rozmów

Oprócz tego warszawiakom przybyły jeszcze inne tematy do rozmów i dyskusji. Pierwszy, że zakazano palenia papierosów w tramwajach. Nie wolno palić nigdzie: ani w pierwszym, ani w drugim wagonie, ani na żadnym pomoście, choćby był nie wiem jak przewiewny. Idzie o to, by

nie wypalać sobie wzajemnie dziur w ubraniach.

Drugi temat — to nowootwarta na MDM-ie pierwsza restauracja chińska. Prowadzi ją pan On Lu Youan z Pekinu.

Trzecim jest: jechać czy nie jechać na weekend do Zakopanego za 450 zł. autokarem, który od paru dni zaczął swą służbę i regularnie co piątek wyjeżdża z Warszawy, by wrócić w poniedziałek rano. Zorganizowała tę weekendową zabawę spółdzielnia „Turysta”, która wypożycza również sprzęt narciarski.

Gomułka ma wnuczkę

Czwarty temat, o którym mówią już nie tylko warszawiacy, ale wszyscy w Polsce, to sensacja: Gomułka został dziadkiem. Wnuczka jego urodziła się w Warszawie, 22 grudnia. Ale dziennikarze dowiedzieli się o tym dopiero niedawno. Trzymają rzez w tajemnicy, Gomułka nie lubi rozgłosu.

Jeszcze o katastrofie pod Otwockiem

Z dużą uwagą śledzą wszyscy informacje podawane przez prasę na temat dochodzeń prowadzonych w związku z katastrofą kolejową, która wydarzyła

się w Sylwestra pod Otwockiem i o której donosiliśmy już naszym Czytelnikom.

Sprawa jest bardzo zakłębiona. Stwierdzono, że maszynista pociągu elektrycznego, ciężko ranny i przewieziony zaraz po wypadku do szpitala, nie miał ani śladu alkoholu we krwi, zachował się do końca przytomnie, włączył wszystkie hamulce i wyłączył prąd. Dzięki temu nie było poważniejszych następstw katastrofy.

Czemu jednak nie zatrzymał pociągu pod czerwonym światłem? Maszynista twierdzi, że nie było czerwonego światła, tylko pomarańczowe, które oznacza „można jechać ze zwiększoną ostrożnością”. Świadkowie zaś składają zeznania sprzeczne.

Na prawo most, na lewo most

W Warszawie, pod Cytadelą, między Okopową i Wybrzeżem Gdańskim, a po stronie prakskiej między Wybrzeżem Helmskim i ulicą Stalingradzką, zważo idzie naprzód robota przy budowie nowego mostu. Gotowe są już trzy tunele, fundamenty pod wiadukty, mury oporowe. Ułożono kable, kończy się rebo-

Radca Ambasady P.R.L. w Paryżu MIROSLAW ŻUŁAWSKI mówi « TYGODNIKOWI » jak rozwija się współpraca kulturalna między Polską a Francją

Alcja Halička zwróciła się do Miroslawa Żuławskiego, radcy Ambasady Polskiej w Paryżu do spraw kultury, z prośbą o udzielenie szczegółów dotyczących realizacji układu zawartego 10. 7. 1957 między rządem francuskim i polskim w sprawie współpracy kulturalnej.



— Współpraca kulturalna polsko - francuska istniała, oczywiście, przed zawarciem tego układu?

— Deklaracja z 10 lipca 1957 stanowi element ożywienia w dziedzinie wymiany kulturalnej polsko-francuskiej, ale nie jest początkiem tej wymiany, która w ostatnich latach była bardzo żywa.

Na przykład wystawa polskiej sztuki ludowej, która obecnie ma miejsce w muzeum sztuki współczesnej w Paryżu, została zorganizowana na zasadzie wzajemności. W Warszawie zorganizowano wystawę malarstwa francuskiego jeszcze przed ogłoszeniem deklaracji.

Oczywiście polscy i francuscy uczeni, artyści i działacze kulturalni i nauki nie czekali bezczynnie na deklarację międzyrządową w rozwijaniu tradycyjnych stosunków między obydwojoma krajami. Deklaracja ta nabiera szczególnego znaczenia właśnie na tle szczególnie żywej współpracy polsko-francuskiej lat ostatnich.

Jeżeli chodzi o nowe rysy stosunków kulturalnych polsko-francuskich, to trzeba położyć nacisk na ogromny wzrost współpracy naukowej i technicznej, co znajduje wyraz w wymianie między katedrami, instytutami, uczonymi, technika-ami. Taka współpraca istnieje na przykład pomiędzy francuskim

„Centre National de la Recherche Scientifique” a Polską Akademią Nauk, między „Institut National de l’Energie Nucléaire” a odpowiednią instytucją w Polsce. Obydwa rządy udzielają stypendiów studentom i pracownikom naukowym strony drugiej. Liczba tych stypendiów wymiennych powinna jeszcze wzrosnąć.

W obu krajach powstały komitety uniwersyteckie dla współpracy. Tak np. w dziedzinie medycyny działa, pod przewodnictwem dziekana, profesora Binet komitet medyczny dla współpracy z Polską.

Kontakty naukowe i techniczne rozszerzyły się na bardzo wielką skalę. Liczne prace uczonej francuskich i polskich zostały przełożone na język drugiej strony.

Ostatnio prof. Jerzy Kurjłowicz otrzymał tytuł doktora Honoris Causa Sorbony za swoje prace z zakresu językoznawstwa.

— Jakie są projekty w innych dziedzinach tego układu, na przykład w dziedzinie teatru?

— W roku 1957 gościła w Polsce Komedia Francuska, w latach poprzednich teatr Louis Jouvet, „Théâtre National Populaire” Vilar’a, zespół Jacques Fabry. Wszystkie te występy cieszyły się wielkim powodzeniem. Obecnie myślimy o sprowa-

dzeniu teatru Louj Barrault.

W Polsce występowały takie gwiazdy francuskiej piosenki jak Lucienne Boyer, Yves Montand, Francis Lemarque.

Natomiast polski teatr studencki Bim-Bom występował we Francji. Polskie teatry dramatyczne biorą tradycyjnie udział w paryskim festiwalu „Teatru Narodów”.

— A jeśli chodzi o muzykę?

— W roku 1956 odbył się w Warszawie międzynarodowy festiwal muzyki współczesnej z udziałem dwóch orkiestr francuskich. W Paryżu odbędzie się koncert oficjalny Harasiewicza (1-a nagroda konkursu im. Chopina). Poza tym koncertowali we Francji artyści tej miary jak Smeđzianka, Czerny-Stefańska, Ekier.

Liczne imprezy miały miejsce również na prowincji francuskiej. W Tuluzie wystawiona została „Halka” Moniuszki z udziałem polskich śpiewaków i baletu. W tym samym mieście odbyły się wystawy książki polskiej i sztuki ludowej.

W najbliższej przyszłości Stowarzyszenie „Amitié Franco-Polonaise” organizuje wystawę afiszów polskich w paru miastach francuskich. Wielka wystawa książki polskiej w roku

1957, w salach Sorbony, poprzedzona była wystawą książki francuskiej w Warszawie.

Prowadzone są rozmowy na temat urządzenia wystawy współczesnego malarstwa francuskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie. Będzie ona uzupełnieniem poprzedniej, która obejmowała okres malarstwa francuskiego, kończący się na dziełach kierunku impresjonistycznego.

— Jak się przedstawia ruch wydawniczy?

— Zasadniczo w kraju ukazują się w przekładzie polskim wszystkie wybitne dzieła współczesnej literatury francuskiej.

Obecnie tłumaczy się dwie powieści, które ostatnio otrzymały nagrody Goncourt: „Korzenie nieba” (Les Racines du Ciel) R. Gary i „Prawo” (La Loi) Roger Vajlland.

Z polskich książek wyszły niedawno w tłumaczeniu francuskim „Głosy w ciemności” Strykowski (wydawnictwo Julliard). Wiele polskich utworów literackich pojawia się we francuskich tygodnikach kulturalnych.

— Istnieją podobno projekty koprodukcji polsko-francuskiej w dziedzinie filmu?

— Owszem. „Gracz” według powieści Dostojewskiego z Gerard Philippe’em w głównej roli. Należy tu także przypomnieć że francuski film „Cena strachu” (Le salaire de la peur) otrzymał pierwszą nagrodę krytyki filmowej w Warszawie w roku 1956, a w bieżącym roku „Crim Blanc”, film Lamorisse’a.

Publiczność polska lubi i podziwia filmy francuskie. Z drugiej strony filmy polskie „Młodość Chopina”, „Piątka z Ulicy Barskiej” i „Cień” spotkały się z wielkim powodzeniem we Francji.

Można się także spodziewać, że wymiana programów Radia i Telewizji będzie się odbywać regularnie. Została już podpisana odpowiednia umowa między telewizją francuską a polską.

★ W najbliższym czasie odbędzie się pierwsze posiedzenie polsko-francuskiej komisji mieszanej. Na tym posiedzeniu ustalono zostaną dalsze plany współpracy.

ty drogowe, między innymi nowo wybudowaną ulicą Nowotki.

Całe Wybrzeże Gdańskie zostało już uporządkowane. Mówią, że na wiosnę „jak tylko spłynie kra, nowy most ukaże się wreszcie oczom mieszkańców stolicy.

Polityka: nowe umowy, nowe rokowania

Ostatnie dni przyniosły też informacje z dziedziny politycznej. Zawarto dwie nowe umowy międzynarodowe. Z Jugosławią w sprawie polityki społecznej i z Kambodżą, dokąd Polska eksportować będzie swe wyroby przemysłowe w zamian za surowce.

11 stycznia rozpoczęły się rokowania handlowe między Polską i Francją, a 14-go między Polską i Włochami. Idzie o zawarcie umów eksportowo-importowych na rok 1958.

Debaty o pracy Rad Robotniczych

W Katowicach odbyła się ogólnopolska narada Rad Robotniczych. Dyskutowano nad tym, jakie doświadczenia praca Rad Robotniczych przyniosła w ciągu pierwszego rocznego okresu swej działalności. Omawiano sprawę głównego przedmiotu tej działalności — czy mają być nim sprawy społeczne i polityczne, czy też przede wszystkim zagadnienia gospodarcze? Wiele mówiono o podnoszeniu kwalifikacji członków Rad i podziale kompetencji między Rady a dyrekcje fabryk.

Nowy Sącz u premiera

Kilka dni temu zjawił się u premiera Cyrankiewicza aktywny powiatu nowosądeckiego. Przedstawiciele nowosądeckiej — przedłożyli premierowi projekt daleko sięgających zmian w gospodarce powiatu. Zmiany te dotyczą wykorzystania bękartów naturalnych, uzdrowisk, przestawienia rolnictwa na hodowlę i sadownictwo, rozwoju rzemiosła opartego na surowcach miejscowych.

Projektodawcy przewidują też wzrost produkcji serów owczych z 34 ton do 100 ton rocznie i wielki wzrost produkcji wełny.

Premier, któremu w rozmowie z przedstawicielami Nowego Sącza towarzyszyli znawcy spraw gospodarczych, wyraził poparcie dla przedstawionych mu projektów i obiecał, że rząd wyda specjalną ustawę, która umożliwi wprowadzenie tych projektów w życie.

Nagrody literackie

Na koniec wiadomość o nagrodach literackich. Dwa tygodniki literackie, „Przegląd Kulturalny” i „Nowa Kultura” ogłosiły niedawno, że będą przyznawać nagrody za działalność artystyczną i literacką. Kilka dni temu oba pisma podały, komu w bieżącym roku te nagrody przypadły w udziale.

„Nowa Kultura” nagrodziła poetę — Aleksandra Wata za tom nowych utworów lirycznych pt. „Wiersze”. Aleksander Wata ma 58 lat, debiutował literacko w Warszawie przed trzydziestoma latami.

„Przegląd Kulturalny” nagrodził aż trzy osoby. Zygmunta Mysińskiego za tom szkiców o muzyce pt. „Ucieczki z pięćdziesięciu”, Sławomira Mrożka za tom opowiadań satyrycznych pt. „Słoń”, oraz Józefa Szajnę za dekoracje do sztuk wystawianych w Teatrze Nowej Huty.

Kandydatów do nagród było jednak wielu, i wielu z nich brano pod uwagę. Mówiono o Leszku Kołakowskim, Witoldzie Gombrowiczu, Jerzym Stempowskim, Stanisławie Dygaciu, Jerzym Broszkiewicz, Czesławie Miłoszu, Tadeuszu Nowakowskim, Kazimierzu Brandysie i wielu innych, których ciekawe książki ukazały się w ubiegłym roku.



MOJE wychowanie muzyczne zawdzięczam ojcu. Ale do dzisiaj nie wiem, czy jego metody wychowawcze były w tym względzie w pełni świadome, czy też — brzydko tak mówić o własnym ojcu — wynikały z lenistwa. Jakby tam nie było, jeżeli mając lat siedem gwizdałem z pamięci koncert skrzypcowy Beethovena, to tylko dlatego, że ojciec mój lubiący muzykę, a nie lubiący zmieniać płyt, posługiwał się do tej czynności mną. Były to bowiem płyty stare, 78 obrotów na minutę, każda z nich grała około 4 minut, i aby zagrać koncert Beethovena, trzeba było przeagrać 5 płyt po obydwu stronach: dziewięć przerw w środku muzyki.

Nie u wszystkich jednak mi-

rowka obracającej się płyty, zamiast igły adaptera, wprowadzamy róg cienkiej lecz sztywnej kartki papieru. Otóż kartka będzie „grała”! Cicho i niewyraźnie, ale przecież można odróżnić melodię, a nawet słowa piosenki. Nie ma w tym nic specjalnie zaskakującego: na takiej właśnie zasadzie działały pierwsze patefony.

To doświadczenie przypomina, że mechaniczna zasada reprodukcji dźwięku jest bardzo prosta, a cała aparatura, jak igła szafirowa, wzmacniacz i głośnik, została dodana później w celu polepszenia jakości audycji. — Podstawa jest jednak ta sama: rowek płyty nie jest idealnym okręgiem, lecz posiada drobne wychylenia. Róg kartki papieru (czy też igła), przebiegając te

15.000 na sekundę. Przypuścmy, że igła znajduje się w pierwszym z brzegu rowku 30-centymetrowej płyty obracającej się z szybkością 78 obrotów na minutę. W ciągu sekundy igła przebiegnie więc drogę 942 mm. Jeżeli w rowku tym ma być właśnie zarejestrowany najwyższy słyszalny dźwięk, to znaczy, że na tych 942 mm musi się znajdować 15.000 wychyleń rowka, to jest około dwunastu na każdym milimetrze. To już wymaga zupełnie precyzyjnej techniki...

A co będzie, jeżeli płyta będzie się obracać z szybkością 33 obrotów na minutę? Rachunek analogiczny do poprzedniego pokazuje, że na każdym milimetrze musi się znajdować około 29 wychyleń rowka. Rowek

Dlaczego nie można dwa razy wolniej?

Do tej samej natomiast historii należy pytanie, dlaczego ewolucja płyt zatrzymała się na 33 obrotach na minutę? Przecież fabrykacja płyt obracających się dwukrotnie wolniej pozwoliłaby zapisywać dwukrotnie więcej muzyki na jednej stronie płyty!

Istotnie dwukrotnie więcej, tylko że również dwukrotnie go-

RADY PRAKTYCZNE

Zywot dawnych płyt 78 obrotów na minutę, na ogół kończył się pewnego dnia stłuczeniem. — Płyty „microsilon” są nietłukące, ich największym wrogiem jest kurz, powodujący trzaski przy słuchaniu, niszczący igłę i płytę. W związku z tym należy:

a) przechowywać płyty zawsze zamknięte w firmowej kopercie;

b) nie dotykać rowków palcami: do miejsc dotkniętych kurz się przykleja i bardzo go trudno usunąć;

c) usuwać od czasu do czasu kurz bądź specjalną ściereczką, którą można dostać w sklepach z płytami, bądź też zwykłym kawałkiem miękkiego materiału (nie zostawiającego włosów) zwilżonego spirytusem.

Poza tym należy pamiętać o zmianie igły szafirowej najpóźniej po 100 godzinach gry. Grając zużyta igła niszczy się płytę!



To nie kabałistyczne zaklęcie 78-33-16

łość do muzyki była tak wielka, żeby ją słuchać posiekaną przerwami co cztery minuty, nie zawsze były pod ręką dzieci, żeby „odwrócić płytę”, w rezultacie przemysł płytowy rozwijał się dostojnie i pomalutku, w miastach były po dwa, trzy sklepy z płytami, większe prywatne kolekcje należały do rzadkości.

A obecnie? Obecnie sklepy z płytami są niemal tak częste jak księgarnie, sprzedaż płyt we Francji już w 1956 roku przekroczyła 10 milionów egzemplarzy, w tymże roku podwoiła się ona w Stanach Zjednoczonych, katalogi płyt będących w sprzedaży powoli zaczynają dorównywać wielkością książkom telefonicznym.

Tylko, że nie są to już te same płyty, o których była mowa na początku: obecnie płyty o obracającą się z szybkością 33 1/3 obrotów na minutę i na każdej stronie jest nagrane około 20 minut muzyki.

Na czym polegała cała techniczna rewolucja, która stworzyła nową i szybko rozwijającą się gałąź przemysłu i handlu? Jeżeli tylko na zwolnieniu szybkości obrotów płyty, to dlaczego tej „genialnej” idei nie wprowadzono w życie wcześniej?

drobne wychylenia zostaje wprawiona w drganie, te drgania powodują drganie cząsteczek otaczającego powietrza, a te ostatnie są właśnie tym, co słyszmy: dźwiękiem.

musi więc być bardzo cienki. I tutaj wyjaśnia się dlaczego w młodych latach dziecięcym musiałem co cztery minuty zmieniać płytę: po prostu nie znano materiału (dostatecznie taniego i trwałego), w którym można by utrwalić tak precyzyjne rowki. Kruchy i o niejednorodnej strukturze materiał z którego produkowano płyty, na to nie pozwalał. Z pomocą przyszła chemia, w szczególności olbrzymi rozwój przemysłu mas plastycznych.

Jeden z nowowynalezionych materiałów (resine de vinylite), posiadał własności techniczne, które pozwoliły utrwalić w nim rowek zwięzony do jednej trzeciej w porównaniu z dawnymi płytami i zapisywać na tym rowku najwyższe słyszalne dźwięki.

Osiągnięto nawet znacznie więcej, niż tylko przedłużenie czasu grania jednej płyty. W rzeczywistości na danych płytach 78 obrotów na minutę, nigdy nie zapisywano wszystkich słyszalnych dźwięków, a tylko ich część. Względy techniczne nie pozwalały na zapis bardzo wysokich dźwięków. Obecnie najlepsze płyty rejestrują wszystko co człowiek może usłyszeć; rzeczą dobrej aparatury odwrotnej: wzmacniacza, głośnika itp. jest, ażeby to rzeczywiście usłyszeć. Ale to już całkiem inna historia.

1878 — Tomasz Edison zgłasza do opatentowania pierwszy instrument do produkcji dźwięku, nazwany przez niego „fonografem”. Dźwięk jest zapisywany na walcu pokrytym cyną.

1887 — Emil Berliner wynajduje płytę.

1925 — Pierwsze płyty z muzyką poważną.

1948 — Peter Goldmark opracowuje metodę produkcji płyt o szybkości 33 obrotów na minutę i o rowku trzykrotnie większym od używanych dawniej.

1956 — Sprzedaż płyt „microsilon”, wprowadzonych do Francji w 1950 r., przekracza w tym kraju 10 milionów egzemplarzy.

Zacznijmy od małego doświadczenia

Odpowiedź najlepiej zacząć od małego doświadczenia. Do

Krótki rachunek

Teraz krótki rachunek: ucho ludzkie słyszy dźwięki, którym odpowiadają drgania od 40 do

Oto dwaście zdjęć wielkiego włoskiego dyrygenta Toscaniniego zrobione w czasie jednej z prób z orkiestrą. Tego oczywiście na płycie się nie da utrwalić... Ale miliiony płyt z nagraniami Toscaniniego są grane nadal na całym świecie, chociaż on już nie żyje.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że wprowadzenie płyt wolnoobrotowych było nie tylko przewrotem technicznym, ale ma olbrzymie konsekwencje kulturalne. Nie każdy może pojechać na przykład na festiwal Mozarta do Salzburga, nie w każdym mieście występują wielcy odtwórcy czy też słynne orkiestry. Poza tym niektóre dzieła muzyczne są wykonywane bardzo rzadko i praktycznie pozostają nieznanymi.

Na płytach można utrwalić wszystko i można ich słuchać wszędzie. Olbrzymie liczby sprzedanych płyt wolnoobrotowych świadczą o postępie w dziedzinie popularyzacji muzyki, który jest nieporównywalny ze wszystkim, co na tym polu zrobiono poprzednio.

HAK.

Tydzień we Francji...

Gdy matematyka kłóci się z logiką

MATEMATYKA uchodzi za najcięższą z nauk. Nie ma faktów bardziej upartych jak cyfry, a równania matematyczne stanowią wzory logiki. Ale gdy matematyka zaczyna operować ludzkie interesy, wszystko się zmienia. Matematyka zaczyna kłócić się z logiką.

Mamy oczywiście na myśli ceny. Kiedy rząd francuski obniżył wartość franka o 20 procent we Francji w transakcjach z zagranicą, ceny z miejsca podskoczyły. Tłumaczono to zupełnie logicznie: surowce sprowadzane z zagranicy są teraz droższe.

Ale oto od paru miesięcy ceny całego szeregu surowców spadają na rynkach światowych. Należało by więc oczekiwać spadku cen głównych artykułów we Francji. Tymczasem ceny we Francji idą nadal w górę.

Dlaczego? Dlatego, odpowiadają ludzie przemysłu, że to nie są te same surowce. Nieprawda — wołają niektóre gazety — to są również te same surowce. Na przykład światowe ceny miedzi, kauczuku wulny spadły o 30 procent. Artykuły produkowane z tych surowców we Francji bynajmniej wskutek tego nie staniały, przeciwnie: u krawców na przykład notuje się poważną zwyżkę cen.

W tym sporze rację ma z pewnością logika. Jeśli pomimo zniżki surowców towary nie tanieją, to działają tu z pewnością przyczyny pozaekonomiczne. Czy przyczyny te nie nazywają się po prostu: spekulacja?

Wydaje się, że rząd tak właśnie przypuszcza. Ostatni komunikat z posiedzenia Rady Ministrów zapowiada nową ofensywę przeciw niuzasadnionym zwyżkom i przewiduje nawet zniżkę niektórych towarów, jak obuwie i meble. Rząd postanowił również importować mięso wieprzowe i jaja, dla naciśnięcia na ceny artykułów żywnościowych.

Czy zarządzenia te okażą się skuteczne? Komunikat rządowy jest optymistyczny. Zapewnia, że pułap cen został we Francji osiągnięty i nastąpić powinna stabilizacja. Przyszłość pokaże, w jakim stopniu optymizm ten jest uzasadniony.

Na razie cyfry, wciąż te uparte cyfry, mają inną wymowę. Tygodniowe badania statystyczne wykazały wprawdzie pewną zniżkę cen 7 produktów, ale zarazem zwyżkę cen 15 innych, wśród nich mięsa, jarzyn i artykułów mlecznych. W porównaniu ze styczniem 1957 roku mięso wołowe i wieprzowe podrożało o 14 procent, jaja o 46 procent, ziemniaki o 28 procent, marchewka o 60 procent.

A jak podziela na ceny ostatnia zwyżka kosztów transportu kolejowego? Czyżby mogła ona spowodować zniżkę cen? Z pewnością nie! Albowiem jak z doświadczenia wiadomo — gdy matematyka kłóci się z logiką, nie dzieje się to nigdy z korzyścią dla konsumenta...

Więcej jest pracujących kobiet zamężnych niż samotnych

Tak wykazują badania statystyczne — wbrew rozpowszechnionej opinii. Na 100 kobiet pracujących we Francji jest 50 zamężnych, 35 samotnych, 12 wdów i 3 żółtaczki.

Natomiast proporcjonalnie do ogółu kobiet każdej z tych kategorii liczba samotnych kobiet pracujących jest najwyższa, zwłaszcza między 22 a 55 rokiem życia, to znaczy w okresie, kiedy kobiety zamężne mają czas pochłonięty wychowywaniem dzieci. Trzy czwarte kobiet samotnych w tym wieku wykonuje pracę zawodową, a z kobiet zamężnych

tylko jedna trzecia. Powyżej tego wieku liczba pracujących kobiet zamężnych znacznie wzrasta.

Nie wesołym faktem jest liczba kobiet pracujących, które przekroczyły 65 rok życia. Jest ich ponad 100.000.

Golębie przeszkadzają

Władze Paryża orzekły, że golębie przeszkadzają. Paryżanie tego nie zauważyli, ale kompetentni urzędnicy zauważyli. Paryżanie sądzą, że jeżeli jest czegoś za dużo w ich mieście, to chyba samochodów. Mylili się. Za dużo jest gołębi.

Ba, ale co to komu przeszkadza? — pytają mieszkańcy stolicy. Niech ich będzie za dużo. Skoro tylu jest ludzi, którzy je karmią.

Ale ponoć golębie niszczą pomniki. I dlatego spora ich część ma być wkrótce ujęta przy pomocy sidła i przewieziona do rezerwatu wskazanego przez ministerstwo rolnictwa.

Jak widać golębie na tej akcji nie stracą. Ale czy nie straci na niej — urok Paryża?

Uwaga na okno

Jeżeli wypadnie któremuś z naszych Czytelników przebywać w jednym z biur paryskiego radia, które nie posiada własnego domu i rozparcelowane jest po różnych ulicach i domach miasta, niech uważa na okna. Jacques Prevert nie uważał. Oparł się o barierę, która puściła i spadł z 1-go piętra na ulicę. Ciężko potłuczony, był przez 10 dni nieprzytomny i musiał się długo leczyć. Adwokat jego zażądał 10 milionów franków odszkodowania.

Jacques Prevert jest znanym i bardzo utalentowanym poetą. Dlatego o tym wydarzeniu piszemy. Ale także w charakterze przestrogi.

Komu zaś wydawałoby się, że suma 10 milionów warta jest może ryzyka, temu odpowiemy jedną uwagą: Jacques Prevert nie uzyskał dotąd wyroku sądowego w sprawie żądanej odszkodowania. A wypadek zdarzył się w październiku 1948 roku.

Ale nie było Fryne...

W paryskim gmachu sądowym, zwanym Pałacem Sprawiedliwości, odbył się szczytny proces. Rozpatrywano sprawę Fryne, słynnej hetero starożytnej Grecji, przyjaciółki filozofów i artystów, której

uroda służyła za model rzeźbiarzom, gdy rzeźbili posag — bogini piękności — Afrodyty. Dwadzieścia parę stuleci temu Fryne stanęła przed sądem oskarżona o niemoralność. Zarzucano jej, że wyszła naga z kąpeli morskiej w chwili, gdy przechodziła tamtędy procesja. Jej obrońca Hyperides, widząc, że opinia trybunału przechylił się na stronę oskarżenia, zbliżył się nagle do oskarżonej, zerwał z niej szatę i pokazał ją sędziom w całym jej naturalnym blasku. Sędziowie wydali wyrok niewinniający.

Obecny proces w Paryżu był oczywiście procesem fikcyjnym. Była to tylko forma konkursu oratorskiego organizowanego corocznie przez Stowarzyszenie młodych adwokatów.

Po kilkugodzinnej debacie, w której frywolny humor szedł w parze z elegancją, teza moralności wzięła górę nad tezą piękna. Trybunał młodych adwokatów orzekł, że obrońca Hyperides nie powinien był uczynić tego co uczynił, a sędziowie greccy postąpili niesłusznie.

Oddając należny hołd wysokiemu poczuciu moralności młodych adwokatów paryskich, musimy jednak zauważyć, że łatwiej im było zachować zimny obiektywizm niż greckiemu Trybunałowi. Albowiem na sali w Paryżu nie było Fryne i nikt nie powtórzył argumentu obrońcy Hyperidesa.



Na konferencji „Małej Europy”: od lewej Van Beugel (Holandia), von Brentano (NRF), Pineau i Faure (Francja), Beck (Luksemburg), Pella (Włochy), Hallstein (NRF) i Larock (Belgia). Patrz poniżej wiadomość: Mała Europa rodzi się powoli.

...i na świecie

NOWE PROPOZYCJE BULGANINA

Zycie dyplomatyczne ostatniego tygodnia stało pod znakiem nowej serii listów wysłanych przez premiera Bułgania. Oprócz powtórzenia starych propozycji w sprawie rozbrojenia, jak też parę zdań dla propozycji polskiej odnośnie atomowej neutralizacji centrum Europy — premier Bułganin wysunął projekt zwolnienia w ciągu dwóch lub trzech miesięcy w Genewie konferencji szefów rządów krajów należących do paktu atlantyckiego, układu warszawskiego, jak też kilku państw nie należących do żadnego ugrupowania militarne, takich jak Jugosławia, Egipt, Austria czy Szwecja.

Bułganin nie wyklucza jednakże, iż konferencja „na najwyższym szczeblu” mogłaby być zwolniona ewentualnie w szczuplejszym gronie, gdyby Zachód obstał przy takowej sugestii. Jednocześnie Bułganin ustosunkowuje się pozytywnie do propozycji McMillana w sprawie zawarcia paktu nieagresji między Zachodem i Wschodem.

Reakcje Zachodu na propozycje ZSRR były — z grubsza biorąc — trojakiego rzędu:

1. Niektórzy komentatorzy dopatrywali się w tym wielkiej zręczności dyplomacji moskiewskiej, która znając z wiadomości publicznych ducha przygotowanych odpowiedzi państw atlantyckich na propozycje sprzed miesiąca, wystąpiła z nowymi listami, aby móc osłabić znaczenie odpowiedzi negatywnych, jakie w tym tygodniu zaczęły przychodzić do Bułganina.
2. Niektórzy dyplomaci uważają nowe wystąpienie Bułganina za „uchybiecie” formom dyplomatycznej grzeczności, gdyż — jak pisał jeden z korespondentów z Londynu — nie zaskakuje się partnera nową propozycją nie zaczekawszy na odpowiedź na list wysłany uprzednio.
3. Mimo tych dyplomatycznych przetargów, trzejdy obserwatorzy dostrzegają w tym wszystkim poważne postępy na drodze do zawiązywania się na nowo dia-

logu Wschód-Zachód. Wystarczy zwrócić uwagę na ten jeden choćby moment — USA, które do niedawna odrzucały kategorycznie samą myśl powtórzenia konferencji genewskiej szefów rządów, obecnie warunkują możliwość jej zwolnienia uprzednią konferencją ministrów spraw zagranicznych. Tak też zacytował swój komentarz do odpowiedzi Eisenhowera na poprzedni list Bułganina Roger Massip w „Figaro”: „Eisenhower zgadza się na konferencję „na wierzchołku” po poważnym jej przygotowaniu”.

Inna sprawa, że słowo „przygotowanie” jest rozciągliwe, jak guma...

Moskwa-Watykan

Prasa światowa z dużym zainteresowaniem przyjęła wiadomość z Moskwy, że minister spraw zagranicznych Gromyko, przyjmując delegację włoskich działaczy ruchu obrońców pokoju, między innymi powiedział: „Związek Sowiecki pragnąłby mieć oficjalne kontakty z Watykanem we wszystkich sprawach, które dotyczą obrony pokoju. Przemówienia wygłaszane przez Papieża są w zgodzie, jeśli idzie o tę obronę, ze stanowiskiem sowieckim. Pius XII jest za pokojem, my też. Jest on za zakazem broni atomowych, my też. Oznacza to, że istnieje punkt styczni między polityką Związku Sowieckiego i Watykanu. Jeśli obie strony uznałyby tę zbieżność, można byłoby porozumieć się i doprowadzić do porozumienia w tych sprawach. Obecne porozumienie w sprawie pokoju, mogłoby służyć również na przyszłość”.

Kola watykańskie oświadczają, że tego rodzaju sformułowania zostały po raz pierwszy wypowiedziane przez odpowiedzialnego polityka sowieckiego.

Jeszcze o „planie Rapackiego”

„Le Monde” z 9 stycznia br., omawiając pracę stałego komitetu OTAN nad uzgodnieniem odpowiedzi państw atlantyckich na listy marszałka Bułganina, między innymi stwierdził: „Bardziej ciekawa dyskusja była oczekiwana na temat ostatecznego planu Rapackiego utworzenia strefy

bezatomowej w Europie. Niektóre delegacje uważają sposób w jaki francuski premier rady ministrów odrzucił tę propozycję we wspomnianym już wywiadzie (opublikowanym w „US News and World Reports” — przyp. red.) za na zbyt szorstki i prędki. I nie należy też wykluczać, że będzie wystosowane do Warszawy demarche o charakterze informacyjnym”.

„Mała Europa” rodzi się powoli...

Zakończona w ubiegłym tygodniu konferencja ministrów spraw zagranicznych sześciu państw wchodzących w skład „wspólnego rynku” i Euratomu nie doprowadziła do uzgodnienia w sprawie wyboru przyszłej stolicy instytucji „integracji europejskiej”.

Uzgodniono natomiast kandydatury osób, obejmujących kierownictwo tej instytucji. I tak przewodniczącym Euratomu został Francuz Louis Armand. Przewodniczącym „wspólnego rynku” — Niemiec Walter Hallstein. Przewodniczącym „wspólnoty węgla i stali” — Belg Paul Finet. Przewodniczącym europejskiego banku inwestycyjnego — Włoch Pietro Campilli.

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Faidout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76 44 TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

●
Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

●
w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

●
Oddział Redakcji w Lens:
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

●
Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,

56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okretowe,
samolotowe — do Polski
i wszystkich krajów
Załatwia wszelkie formalności
paszportowe, wizowe itp.
PRZYJMUJE ZAMOWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ CLA

Wspomnienie oficera I-ej Dywizji im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

SZTURM
NA
WARSZAWĘ

Napisał Ryszard WALASZCZYK

BRYLY lodu pękały pod naszymi podkutymi butami, chrzęściły i rozbijały się na grudki. Mróz okrywał szronem wąsy, kołnierze płaszczy, bielil brwi i daszki rogatywek. Wiatr wciskał się pod peleryny, przenikał przez płaszczki i mundury. Posuwalimy się powoli, bo hitlerowskie samoloty co chwila oświetlały teren rakietami, gęsto strzelając z broni pokładowej.

Mój pluton rusznice przeciwpancernych szedł w tyle kompanii. Byliśmy zmęczeni marszem, który odbyliśmy poprzedniej nocy z Zielonki do Góry Kalwarii. Musieliśmy jednak dokładnie o wyznaczonym czasie przybyć w rejon koncentracji, gdyż mieliśmy forsować Wisłę. Choć niejedemu ciężka broń czy buty, to jednak nastrój był pogodny i humor jak zwykle dopisywał.

Artyleria radziecka i nasza rozpoczęły ogień. Pociski wybuchwały po drugiej stronie rzeki.

Rozpoczęliśmy forsowanie zamrzniętej rzeki. Posuwalimy się powoli, ostrożnie. Lód mógł się łada chwila załamać pod ciężarem dwóch wozów załadowanych nabojami do naszych rusznic. Tego obawialiśmy się najbardziej. Nagle, już przy drugim brzegu, pokrywa lodu zaczęła trzaskać, pękać i wreszcie załamała się wciągając w zielony, mętny nurt nasze wozy z końmi.

Odcieśliśmy konie. Ale co zrobić z amunicją? Zostawić? Zgłosili się szeregowiec Ciurlik i szeregowiec Szewczyk. Ochotniczo. Ze chęcią wyciągać z wody. Zburczałem ich, ale prosili, przekonywali. Ze szkoda, że nie głęboko, że wyciągną. Zrzucili płaszcze, wzięli się do pracy. Zanurzali się w lodowatej wodzie, wyrzucali skrzynki daleko na lód. Ubrania ich zmieniały się w szeleszczący pancerz. Uratowali amunicję. Otuliliśmy ich w koce, wsadziliśmy

na najbliższe wozy; nie rozchowywali się.

Tymczasem hitlerowcy wycyfowali się. Ziemia do niedawna pokryta warstwą śniegu, była teraz czarna od wybuchów pocisków artyleryjskich, zryta, sfalowana, rozorana. Gdzieś sterczały w górę lufy rozbitych faszystowskich dział, czerniły się trupy hitlerowców, sprzęt, wozy taborowe, i kopuły rozdartych wybuchami betonowych bunkrów.

Posuwalimy się nieustannie naprzód. Kilometr za kilometrem. Nagle silny ogień broni maszynowej przycisnął nas do ziemi, zatrzymał. Umocnieni na wzgórzach, doskonale zamaskowani faszyci bronili, każdego wzniesienia czy kotłiny.

Rozpoczęliśmy walkę. Jednak-

żyliśmy zajmować stanowisk. Strzelaliśmy z ramion kolegów, opieraliśmy rusznice o jadące wozy. Przydała się teraz amunicja wyciągnięta z nurtów Wisły przez Szewczyka i Ciurlika.



Na szczątkach kolumny Zygmunta zatknęliśmy polski sztandar.

że przełamanie nieprzyjacielskiej obrony nie przychodziło łatwo. Błyski wybuchów, migotliwe światła rakiet, świetliste smugi pocisków, nieustanny jazgot broni maszynowej i innej, a przede wszystkim zła widoczność utrudniały podejmowanie decyzji i obserwację. Wreszcie pomogły czołgi. Nieprzyjaciel zaczął się wycofywać tak szybko, że nie da-

Thukliśmy nią faszystów za Warszawę, za ruiny i zgliszcza, spotykane po drodze, za śmierć niewinnych..

17 stycznia późnym wieczorem dotarliśmy do pierwszych domów stolicy, rozrzuconych wzdłuż ulicy Grójeckiej. Zaszliśmy się w gruzy pojedynczych domów, w ruiny szarych kamienic.

Nie witały nas transparenty

...skreśliśmy w Marszałkowską.

i kwiaty, nie witały przemówienia i uścisk dłoni. Ulice i uliczki pozbawione śladów życia, puste, zamienione w cmentarze, rozbite i zniszczone, zrabowane przez faszystów, zarzucone mie-

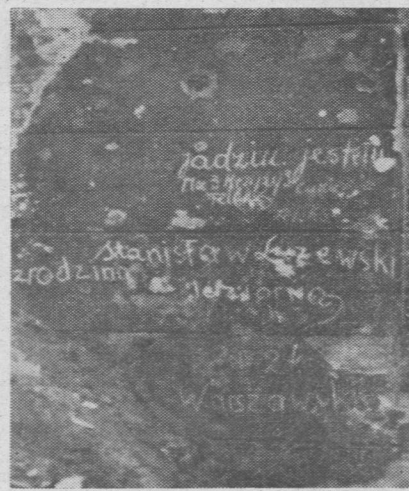
wa i Zolborza ciągnęli ludźle. Uśmiechnęły się do nas wybladłe twarze, wyciągnęły ręce. Pytali się o wszystko: skąd jesteśmy, gdzie mamy rodziny, o przeżycia w poszczególnych walkach. Odpowiadali na nasze zapytania. Odnajdywali się koledzy i znajomi, krewni i przyjaciele.

Zostałem wezwany do sztabu dywizji. Powiedziano mi, że odbędzie się defilada, a mnie wyznaczono na chorążego sztandaru. Zrobiło mi się gorąco. Więc ja mam nieść sztandar kościuszkowski? Pamiętam, że z radości uściskałem kolegów, którzy mieli tworzyć poczet sztandaruwy...

... Szliśmy ulicą Chmielną, skreśliśmy w Marszałkowską. Przez chmury przebijało się słońce. Nastrój był uroczysty. Stycziowy wiatr smagał nasze twarze. Łopotał sztandar, za którym szła pierwsza samodzielna kompania zwiadu — honorowa kompania dywizji.

Z daleka widzieliśmy trybunę ubraną w czerwień. Obok niej czerniał tłum ludzi. Mimo woli wyprostowałem się, mocniej ścisnąłem drzewce sztandaru, silniej zacząłem przybijać krok...

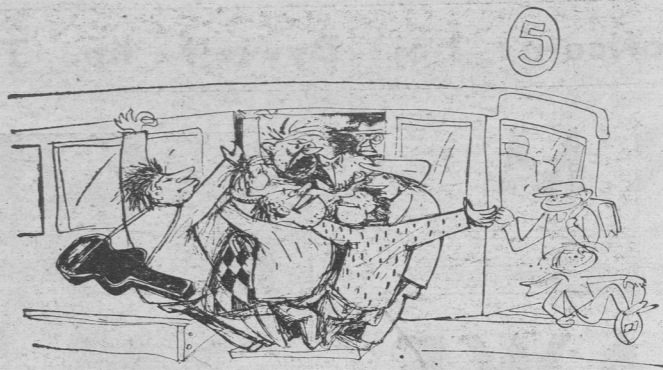
Od uderzeń butów dudniła warszawska ulica. Miarowy, rytmiczny krok defilady rozkołysał ją, rozszerzył. Zniknęły gdzieś ruiny. Czuję, że powstaje nowa Warszawa, że odżyje. Byłem pewny, że echo tej defilady rozchodzi się daleko — po całej Polsce.



1. A to jest Warszawa: bar we wraku tramwajowym na Marszałkowskiej. 2. „Jadziu — jestem na Placu Trzech Krzyży” — takie napisy na gruzach łączyły zagubione po powstaniu rodziny. 3. Na ruinach Warszawy pojawiły się niemal jednocześnie: żywność i książki.

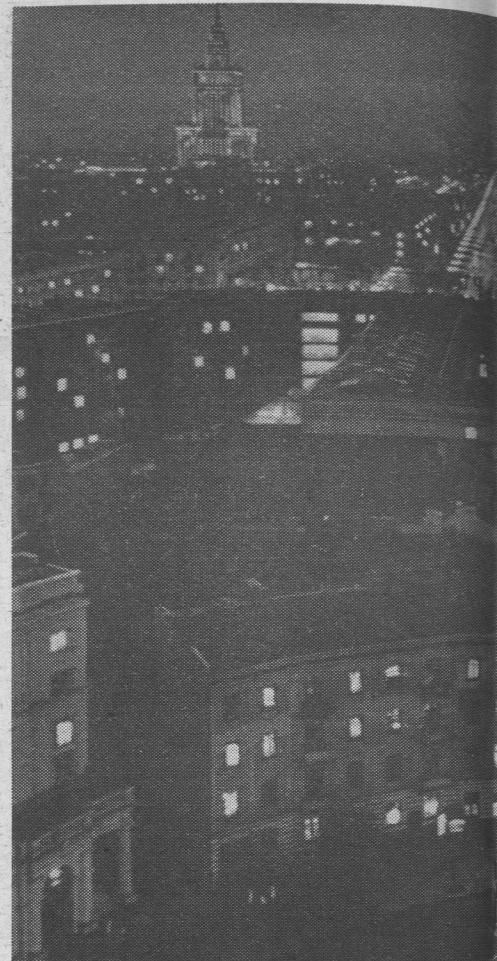


W letnie popołudnie w Alejach Jerozolimskich, przy rogu Brackiej, przed Domem Towarowym. Foto: Z. Siemiaszko.



Warszawski tramwaj.

Rys. J. Szymański



Warszawa w nocy — ulica Marszałkowska.



Dachy Starego Miasta.

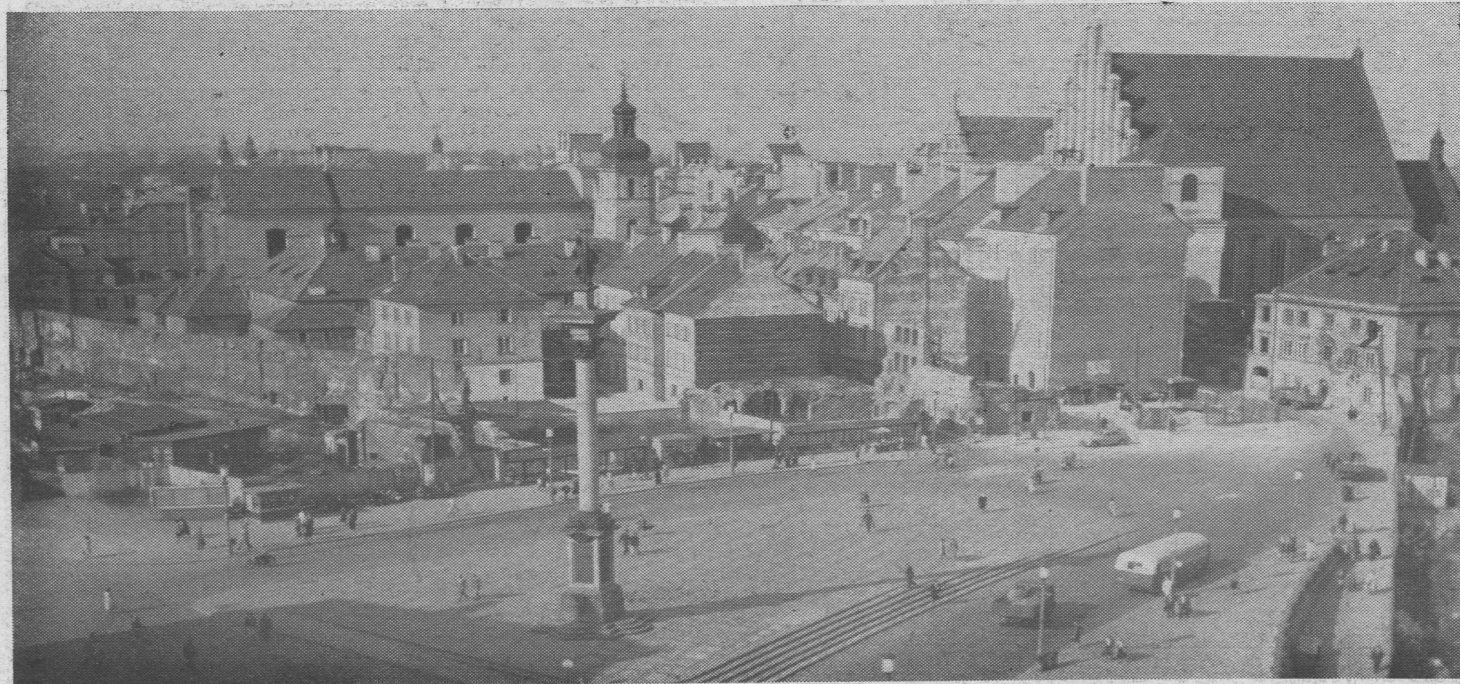
Foto: Z. Siemiaszko.



Panorama Warszawy. Nie pierwszym planie kościół św. Anny i Trasa W-Z. Rys. Wł. Karczmazzyk.

Krakowskie Przedmieście — kościół Karmelitów.

Rys. Wł. Karczmazzyk.



Kolumna króla Zygmunta III, Plac Zamkowy i widok na Stare Miasto.

Foto: K. Jarochoński.

MIA NIEPOK

Oto jak wygląda dziś stolica Polski. Widzicie ją tu w rysunkach W. Karczmazzyka i K. Jarochońskiego.

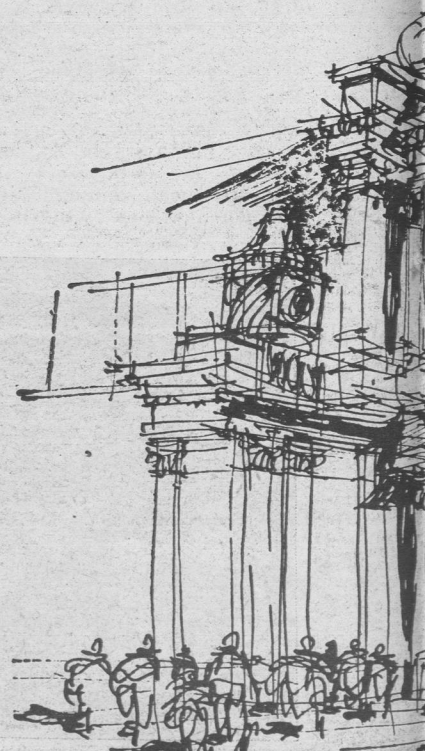
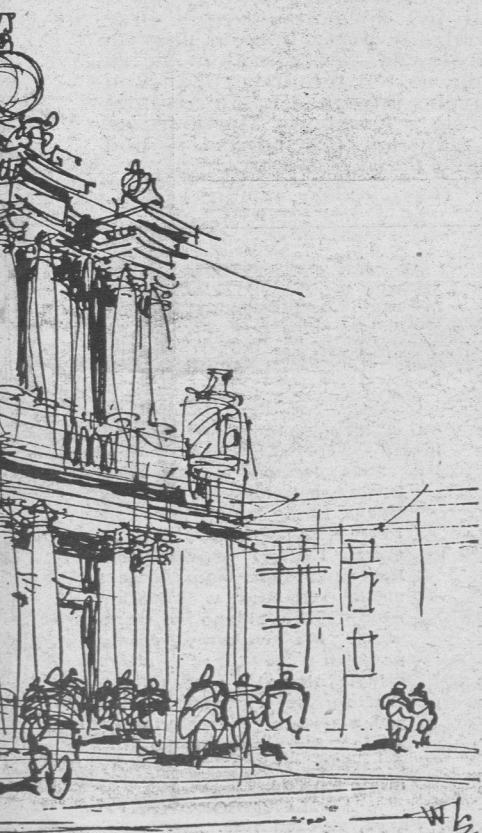




Foto : Z. Siemiaszko.

STO KONANE

— Warszawa, miasto wzniesione z gruzów.
i J. Szymańskiego; w fotografiach: Z. Siemiasz-
owski.



Plac Zbawiciela — nowe domy i stary kościół.

Foto : Z. Siemiaszko.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano w późnych godzinach wieczornych napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiła się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrępowany i obudzili się dopiero nazajutrz porzucony w odległym lesie. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowną.

— Zbliżaliśmy się — jak już mówiłem — w pośpiesznym tempie do pobliskich Łodzi przysiółków. Teren jest tam, jak wiecie, z lekka pofalowany i trochę tak jak na morzu migają przed nami co parę minut i chowały się znowu za horyzontem kopce kominy naszego Manchesteru. Właśnie reperowano szosę, a kierowca dokonywał prawdziwych cudów żeby nie ześliznąć się do rowu.

W pewnym momencie tuż pod Radogoszczą palnęliśmy obydwa z podpułkownikami głowami o dach karoserii. Rozległ się trzask jak przy wybuchu granatu zaczepnego. Podróż na tymczasem była skończona: należało wymienić koło.

Podczas gdy kierowca wyciągał spod siedzenia lewarek i klucze potrzebne przy zmianie koła, zeszliśmy z podpułkownikiem z szosy w pole... Właśnie teraz mój zwierzchnik uznał za stosowne wyjąć fajeczkę spomiędzy zębów i wyjaśnić mi w szczegółach cel naszej niespodziewanej podróży z Warszawy.

Wysunawszy się trochę do przodu, ruszył przed siebie po między, mówiąc precyzyjnym głosem:

— Kiedy wróciliście, kapitanie, do Warszawy z tej bielskiej podróży i zaczęliście pleść jak Piekarski na mękach o jakiejś Królownie — uznałem, że trzeba was rżnąć, ponieważ, jak wiadomo, służba w Komendzie Głównej nie ma nic wspólnego z literaturą. Fakty, kapitanie, fakty! To jest rzecz zasadnicza. A z chwilą kiedy zaczyna się mitologia... z tą chwilą kończy się zdrowy rozsądek. I tak właśnie było...

Przerwałem w tym miejscu podpułkownikowi uważając, że mam do tego prawo ze względu na intymny ton, jaki nadał rozmowie:

— Przepraszam, że wtrączę, pułkowniku, dwa zdania. Ja dotąd u-

ważam, że miałem rację i że mam rację. I że tu nie możecie mi w żadnym wypadku zarzucać przekroczenia regulaminu.

Podpułkownik nie zwrócił na to w ogóle uwagi. Pochyliwszy lekko głowę kontynuował:

— Faktem niezbitym było niezwykle śmiało obrabowanie magazynów tekstylnych w Bielsku-Białej przed kilkunastu miesiącami. Niestety, przez okres pięciu miesięcy ani koledzy z Bielska, ani z Katowic nie potrafili ująć sprawców. Wtedy otrzymaliście ode mnie po-

widzianym na mazowieckich równinach... I jaki był skutek? Przyjeżdżacie po upływie czterech dni i wasze pierwsze słowa brzmią: „To jest sprawa Królowny, podpułkowniku”.

Nie mogąc wytrzymać złośliwego tonu podpułkownika, wtrąciłem ponownie:

— Jasne, że sprawa Królowny! I ja to w dalszym ciągu twierdź!

— Kapitanie! Nie przerywajcie mi!

Przygryzłem sceptycznie wargi, a podpułkownik wpadając w coraz

głupstwa o Królownie, zasłyszane od paserów i kieszonkowców bielskich i śląskich, wywracaliście oczyma jak zakochany sztubak, Romantyzm przygód was poniósł... Tymczasem w moim przekonaniu występ tej damy czy dzierlatki w Bielsku był sporadyczny i przypadkowy. Ale teraz

Podpułkownik rozejrzył się wkoło i szepnął konspiracyjnie:

— Teraz okazuje się, że chyba mieliście rację, kapitanie. Właśnie kropka w kropkę podobna historia powtórzyła się dzisiaj nocy w Łodzi. Dlatego jedziemy. Telefonogram, który przyszedł nad ranem mówi, nie śmiecie się, mówi właśnie o waszej... sympatii! Pobieżny opis zgadza się co do joty...

Podpułkownik przystanął i spojrział na mnie ciekawym wzrokiem, dodając:

— Kierowca kończy wymianę koła. A ponieważ znajdujemy się w odległości dwu kilometrów od Łodzi, jest nadzieja, że — zważywszy na stan naszych dróg — przed wieczorem będziemy na miejscu. Obejmiecie kierowniczą rolę w śledztwie, kapitanie... Tylko, Gleb, jeśli się teraz zbliżysz... No, nie chce mi się nawet myśleć o tym, co z wami będzie...

Parksałem śmiechem

Podpułkownik zmieknął ukontentowany swoją znakomitą grą, i wyciągnął z kieszeni skórzany miśszek.

— Proszę cię, spróbuj. Sam spręparowałem Tu jest bibułka...

Począł, aż skręcił tak zwanego kumeta, i sam napełnił tytoniem fajeczkę z indyjskiego korzenia. Od tej chwili nie rozmawialiśmy już ze sobą spacerując w milczeniu tam i z powrotem po łące obok szosy, segregowałem sobie w myśli — jak w poprzednich etapach podróży z Warszawy do Łodzi — spostrzeżenia wyniesione z Bielska...

★

Otóż, jak o tym wspominałem, usłyszawszy po przybyciu do Bielska od jednego z wywiadowców, że w mieście krąży plotki, jakoby napad był zorganizowany i przeprowadzony przez kobietę nazywaną Królowną — postarałem się zasięgnąć na ten temat bardziej konkretnych informacji. Porozumiewałem się z Komendą Miasta zszedłem, żeby tak powiedzieć, w podziemie.

(Ciąg dalszy nastąpi)



lecenie, a żeby udać się na miejsce i tam tę sprawę rozwikłać samemu — zrehabilitować swoich kolegów — no i pokazać, jak pracuje Warszawa!

Podpułkownik przerwał na chwilę, odsapnął i spytał zdecydowanym tonem:

— A wy co? Pojechaliście. Owszem. Połaziliście sobie po okolicy, przyjrzelście się górkom nie

to lepszy humor, nie tyle mówił ile raczej tokował:

— Rozstaliśmy się wtedy, jak pamiętacie, w niezbyt przyjaznej atmosferze... Powiedziałem wam: gdyby to było na wiosnę, no, wtedy bym się jeszcze nie dziwił, ale że jesienią i że to wy właśnie, kapitanie... Coś takiego przechodzi moje pojęcie. Trzeba było widzieć się w lustrze, Gleb. Opowiadając

WARSZAWA — 1958

(Dokończenie ze str. 4-ej)

kolei podziemnej, czy jedynostanowej nadziemnej — którą będziemy budować chyba nie wcześniej, niż za 5-7 lat.

Odbudowując Warszawę zmieniliśmy znacznie układ jej ulic. Od południowych peryferii do północnych krańców miasta przebiega przedłużona ulica Marszałkowska. Została ona równocześnie poszerzona z dwudziestu paru metrów do sześćdziesięciu. Równoległe do niej przebiega druga nowa arteria N-S zaledwie rozpoczęta przed wojną odcinkiem Al. Niepodległości. Ostatni — północny, fragment tej trasy kończymy budować w bieżącym roku.

Obie te arterie łączą południową dzielnicę przemysłową Służewic i dzielnicę mieszkaniową Mokotów ze śródmieściem i dalej z północną dzielnicą mieszkaniową — Żoliborz i z dzielnicą

przemysłową w Młocinach.

W kierunku Wschód — Zachód wybudowaliśmy trasę W-Z, łączącą Wolę poprzez śródmieście z Targówkiem. Wybudowaliśmy również śródmiejski odcinek nowej ulicy Świętokrzyskiej (obecnie o szerokości 55 m, — przed wojną 18 m) — którą w przyszłym roku przebijemy na zachód — do połączenia z Wolą i ul. Wolską, a za parę lat przeprowadzimy ją na Pragę nowym mostem przez Wisłę.

Rozpoczęliśmy w roku ubiegłym budowę arterii obejmującej pierścieniem śródmieście — budujemy most przez Wisłę pod Cytadela i północny odcinek pierścienia. Dzięki tej budowie otrzymają bezpośrednie połączenie Wola z Żoliborzem i z Zeranem omijając śródmieście. Most i ulica zostaną oddane do użytku w przyszłym roku.

W roku 1945 wszystkie mosty

przez Wisłę były zerwane. Nie istniała kolej, leżały w gruzach dworce.

Mosty mamy dziś odbudowane. Dworce kolejowe są przewoźnicze, gdyż mamy pilniejsze, inne potrzeby. Wszystkie linie kolejowe są odbudowane, pięć linii kolejowych zostało zelektryfikowanych; dwie z nich do Łodzi i do Katowic. Ostatnie jeszcze nie zelektryfikowane linie kolejowe podmiejskie do Warki i do Modlina zelektryfikujemy w latach 1958-1960.

Zabytki historyczne

Hitlerowski okupant zniszczył ze szczególną premedytacją zabytki historyczne — dokumenty naszej przeszłości kulturalnej. Z blisko 800 budynków historycznych ocalało zaledwie parę najmniej wartościowych. Większość została spalona i starannie wysadzona w powietrze.

Budując nową Warszawę uważaliśmy za swój obowiązek odtworzyć te dokumenty naszej przeszłości, aby pozostały dla

naszych dzieci, aby świadczyły o historii naszego narodu i miasta.

Mieliśmy uratowane pomniki i fotografie wielu budynków — stały się one podstawą dla odbudowy. Dźwignięte z ruin zostało Stare Miasto, pałace na Krakowskim Przedmieściu. Prowadzimy odbudowę Teatru Wielkiego. W roku bieżącym wyrosną ostatnie już kamieniczki staromiejskie na placu Zamkowym i Brzozowej. Odtworzyliśmy częściowo wyłonione z ruin budynków, mury obronne dawnej Warszawy. Odbudowaliśmy 16 zabytkowych, historycznych kościołów.

Pozostaje jeszcze — jak przypomnienie tragicznych dni — pusta wyrwa w zabudowie miasta, tam gdzie stał Zamek Królewski. Chronione są ocalałe piwnice, chronione ponad 10 tysięcy różnych ocalałych fragmentów rzeźb, boazerii, kolumn, gzymsów, kominków itp. Opracowuje się wnikliwie i sumiennie projekt rekonstrukcji tego najcenniejszego zabytku Warszawy.

W roku bieżącym chcemy rozpocząć rekonstrukcję częściowo ocalałej biblioteczki Stanisławowskiej. Choć to wymaga wysiłku, musimy Zamek odbudować — będzie to ostatni akt odbudowy Warszawy.

Dzisiaj — w styczniu 1958 roku w trzynastym lat od wyzwolenia — WARSZAWA ŻYJE!

Żyje pełnym tętnem wielkiego milionowego miasta. Gdzie leżały gruzы wyrosły nowe budynki. Żyją w nich starzy i nowi warszawiacy. Nierzadko jest nam jeszcze ciężko. Ciemno w mieszkaniu, bardzo ciasno w tramwaju. Ale widzimy żeśmy potrafili dźwignąć nasze miasto niemal z niczego. Potrafimy je również zrobić piękniejszym i lepszym do życia. Aby nam tylko nie przeszkadzano — abyśmy mieli POKÓJ.

ADOLF CIBOROWSKI
Paryż, styczeń 1958.

Dlaczego w TV nie ma sportu?

Od pewnego czasu lawina telegramów, listów i telefonów zasypuje Telewizję; wszystkie one, z wyjątkiem, wyrażają jedną prośbę: więcej sportu w programach telewizyjnych w roku 1958. Narzekania przenikają aż do prasy: za mało zapasnicstwa i boks na ekranach, a piłki nożnej — w ogóle nie widać.

W odpowiedzi na tę masową kampanię, Telewizja odpowiada jak może, przede wszystkim przytacza cyfry: w roku 1957 transmitowano 56 meczów zapasniczych i 44 boks. Być może 13 liczby te utrzymane zostaną w roku bieżącym, ale nie jest to pewne.

Trudności są dwójakiego rodzaju. Przede wszystkim finansowe, a następnie prawno-organizacyjne.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że każdy mecz, który oglądamy w telewizji, kosztuje bardzo drogo. Za pozwolenie na transmisję meczu bokserkiego na przykład, organizatorzy pobierają kwoty wielomilionowe, zwłaszcza gdy chodzi o mecz o mistrzostwo. Jak sobie poradzić z takimi wydatkami Telewizja w roku 1958, mając budżet zmniejszony? Organizatorzy meczów nie biorą tego pod uwagę i wysokość opłat w roku 1958 chcą jeszcze podnieść.

Druga przeszkoda jest jeszcze trudniejsza do pokonania. Najciekawsze nawet mecze piłki nożnej okazują się deficytowe, o ile odbywają się w niedzielę i są transmitowane przez telewizję. Trybuny stadionów nie zapełniają się, ponieważ setki tysięcy amatorów piłki nożnej we Francji i w Belgii wolą śledzić przebieg meczu w domu,

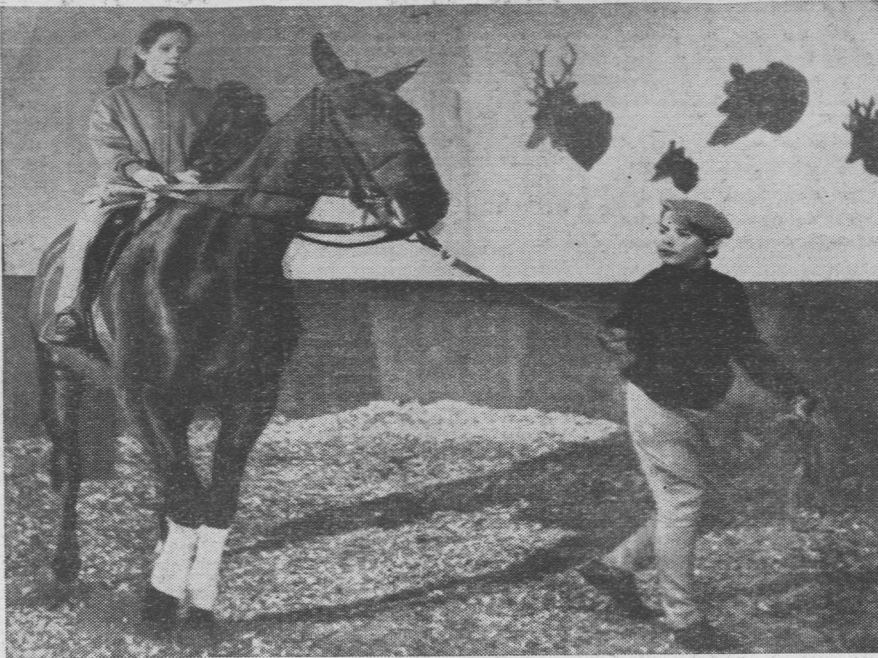
śledząc wygodnie przy odbiorniku, niż marznąć na stadionie, opłacając w dodatku bilet wstępu.

Z tych właśnie powodów kierownicy Francuskiej Federacji Piłki Nożnej (FFF) nie zgadzają się za żadne skarby na bezpośrednie transmisje niedzielnych meczów w całości. Po długich pertraktacjach dyrekcja Telewizji uzyskała upoważnienie do nadawania jedynie siedmiominutowych fragmentów ważniejszych meczów i to nie bezpośrednio, lecz z taśmy filmowej i dopiero wieczorem w ramach dziennika telewizyjnego lub po nim.

Telewidzowie nie powinni się ludzi, sytuacja ta nie ulegnie zmianie w ciągu bieżącego roku, zwłaszcza w zakresie piłki nożnej i boks, natomiast więcej nadziej pokładać można w meczach rugby. Jest to sport znacznie mniej spopularyzowany, może więc organizatorzy meczów rugby łatwiej udzielią Telewizji pozwolenia na transmisję.

Dotychczasowe programy zdawałyby się to potwierdzać: w ciągu minionego tygodnia transmitowane były dwa ważne mecze rugby: Francja-Szkocja (11 stycznia) i Anglia-Galia (18 stycznia). Mecze tenisa oraz koszykówki mają również być częstym tematem reportaży telewizyjnych.

Na pewno amatorzy piłki nożnej, których są niezliczone masy, będą niepokieszeni, podobnie jak i miłośnicy boks. Na to jednak nic poradzić nie może dyrekcja Telewizji, która jest niewątpliwą zwolenniczką częstych transmisji, decyzyjnie jednak nie zależy od niej, lecz od zgody związków sportowych.



Śławna mała poetka, Minou Drouet, kręci obecnie film według powieści Paul Vialar w adaptacji Alberta Husson pt. „Clara et les méchants”. Na zdjęciu Minou Drouet i jej mały partner Yves-Marie Mauvin w jednej ze scen filmu.

MONTPARNASSE — WIEŻA BABEL

Wkrótce ukaże się film, który naświetli krótkie i tragiczne życie sławnego malarza włoskiego, Amadeo Modigliani. Przybierze on rysy Gerarda Philipe'a. Malarka, Alicja Halicka, która znała osobiście Modiglianego, nakreśliła parę wspomnień z życia artystycznego epoki międzywojennej.

A poza tym — zwróćcie uwagę na rysunek autorki czy moda nie nasuwa wam żadnych porównań ze współczesną? Chyba tak. — No cóż, nic nowego pod słońcem...

Wybuch radości powitał koniec pierwszej wojny światowej. Po czteroletnim letargu, Paryż obudził się i odzyskał chwilowo przy-

śmienioną aureolę stolicy światła — miasta świetlanego, „Ville Lumière”.

Montparnasse, dzielnica zamieszkała przez artystów stała się rodzajem Mekki, miejsca pielgrzymki dla artystów wszelkich narodowości, centrum sztuki i światła. Olbrzymie kawiarnie zastąpiły małe knajpy przedwojenne. Słychać tam było wszystkie języki, widać było najdziwniejszych przedstawicieli rozmaitych ras, ekscentrycznie poprzebieranych, na których zresztą nikt uwagi nie zwracał i którym nikt się nie dziwił. Była to najzabawniejsza wieża Babel jaką sobie można było wyobrazić. Kobiety nosiły wówczas suknie — worki. (Ta moda dzisiaj wróciła), kończące się powyżej kolan i włosy obcięte króciutko. Polski malarz Kisling sprowadził modę koszuli w jaskrawe kraty, Japończyk Foujita zaś modę grzywkę. Młody Włoch Amadeo Modigliani przybył do Paryża z swojej pięknej prowincji tokańskiej i pragnął zostać rzeźbiarzem. Jednak zawód rzeźbiarza wymaga wkładu finansów a Modigliani miał więcej talentu jak pieniędzy. Zaczął malować i starał się sprzedawać swoje rysunki po 5 franków w kawiarniach, najczęściej bezskutecznie. Od czasu do czasu polski handlarz obrazów Zborowski kupował od niego obraz, ale i Zborowski nie był dużo bogatszy od malarza. Modigliani umarł w szpitalu, w nędzy, w roku 1920, mając lat 36 a zrozpaczona towarzysząca jego życia, Jeanne Hebuterne popłynęła samobójstwem po jego śmierci, wyskakując przez okno.

Pamiętam pierwszą wystawę Modiglianego w małej Galerii położonej przy rue Lafitte, w roku 1917. Modigliani nic nie sprzedał, natomiast policja uważając, nie wiadomo dlaczego, akty kobiece, które wystawił za

niemoralne, kazała mu je zdjąć ze ścian i zaciągnęła go do komisariatu.

Dzisiaj obrazy Modiglianego znajdują się we wszystkich muzeach świata i są warte miliony.

Po wojnie 1914-1918 po raz pierwszy dotarły do Europy religijne pieśni murzynów amerykańskich, tak zwane Negro Spirituals, jak i muzyka Jazz. Przy ulicy Boissu d'Anglas, nie daleko kościoła Magdaleny, otworzyła się mała kawiarnia „Le Boeuf sur le Toit” („Wół na dachu”), która odegrała wybitną rolę w historii artystycznej i literackiej epoki. W modę wprowadził ją poeta Jean Cocteau (dzisiaj członek Akademii Francuskiej). Urocyzy Leon-Paul Fargue, także poeta (niedawno nadano imię jego jednemu z placów paryskich), był tam stałym gościem. L. P. Fargue wócił się całymi nocami po ulicach Paryża i nazywał siebie „Le Pieton de Paris” (Piechur Paryża). Tytuł tomu jego poezji. Fargue miał także zwyczaj brania taksówki, której kazał czekać przed domem jeśli szedł z wizytą do znajomych. W międzyczasie zapominał o jej istnieniu i licznik znaczył bająnskie sumy. Fargue słynął z dowcipu. Znajomemu, który mu zwrócił uwagę, że te niepotrzebne wydatki nie odpowiadają jego sytuacji finansowej, Fargue odpowiedział: „nie ma powodu, tylko dlatego że się jest ubogim, żeby sobie wszystkiego odmawiać”.

Po czasach wielkiej wojny i żaloby, szal tańca ogarnął cały świat. Tańczono nowe tańce jak Fox-Trot, One step, Charleston, przy dźwiękach murzyńskich orkiestr tak zwanych Jazz-band'ów. Są to czasy Josephine Baker, wielkich wystawnych przedstawień rewiowych, rozkwit kabaretu.

Niestety, pod koniec tej epoki błyskotliwej, groźne chmury zaczęły się gromadzić na horyzoncie. Tętno bujnego życia przygłuszył stukot butów, historyczne krzyki Hitlera wzywającego do odwetu. Napaść na Polskę otworzyła oczy na straszną rzeczywistość.



A. Halicka. — W kawiarni na Montparnasse.

NA EKRANIE FILMOWYM

„LE GORILLE VOUS SALUE BIEN!”

Taki jest tytuł filmu, który nakręca obecnie Bernard Borderie. Będzie to kontynuacja „Czarnej serii”, której początek stanowiły: „La môme vert-de-gris”, „Les femmes s'en balacent”, „Ces dames préfèrent le mambo”. Filmy tego rodzaju cieszą się tak niezwykłym powodzeniem, że trudno nie produkować ich nadal, tym bardziej, że udział w nich Eddie Constantine jest zapewniony. Zobaczymy go mianowicie w filmie „Lemmy pour les dames” (według powieści Peter Cheney), którego nakręcanie rozpocznie się w lipcu.

Warto dodać nawiasem, że na talent Eddie Constantine pierwszy zwrócił uwagę właśnie Bernard Borderie.

W dalszych planach filmowych Bernard Borderie ma wesołą komedię w rodzaju „Hellzapoppin”.

JEAN GABIN PRAGNIE ŁOSTAC „CLOCHARDEM” Jean Gabin jest zajęty aż do końca 1959 roku, na dwa lata z góry zarezerwowano sobie udział tego aktora w filmach.

Gdy tylko skończy nakręcanie filmu „En cas de malheur”, w którym występuje z nim Brigitte Bardot, rozpocznie się praca nad następnym — „Le désordre et la nuit”, a zaraz potem nad trzecim. Na ten właśnie trzeci film czeka Jean Gabin z niecierpliwością, w nim bowiem grać będzie rolę — „clocharda”. A rola taka, to pragnienie, które żywi Jean Gabin od wielu lat.

St. EPIN

CO WARTO WIEDZIEĆ O OSTRYGACH

● Są dwie zasadnicze odmiany ostryg: portugalskie i płaskie. Różnica między nimi polega na kształcie i (przede wszystkim), na tym, że wśród portugalskich istnieją samce i samice, natomiast płaskie są hermafrodytami.

● Portugalskie rodzą się i wychowują bez rodziców w wodzie. Płaskie — hermafrodyty — zapładniają się same i wydają na świat swe dzieci.

● Nie jest prawdą, że nie można w ogóle spożywać ostryg w miesiącach których nazwa nie zawiera litery „r”, to znaczy od maja do sierpnia (mai, juin, juillet aout) jak to się powszechnie mówi. Natomiast prawdą jest, że nie można w tym okresie jadać ostryg płaskich, zawierają one bowiem bardzo dużo młodych.

● Jedna ostryga płodzi rocznie około 100.000 młodych; większość z nich — na szczęście — ginie, zjadana przez ryby.

● Otrygi są oznaczane w handlu cyframi od Nr 000 do Nr 6. Cena zależy od wielkości i wagi ostrygi waha się od 8 fr. (Nr 6) do 100 fr. (nr 000).

● Mieszkańcy Marennes, Boursefranc i Le Chapus żyją wyłącznie z hodowli ostryg.

M. PASZKOWIAK

A. HALICKA

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż i ma już dwoje dzieci. Jerzy chciałby się z nią rozmówić, krąży koło jej mieszkania, ale nie ma na to dość siły.

— Widzę, że się muszę do pana ostro zabrać, bo inaczej nic z tego nie będzie. — oświadczyła Maria energicznie, starając się nie patrzeć na Jerzego, który zupełnie bezwzględnie pozwał jej działać, krzając się, wzywając lekarza, pielęgniarkę, podawać sobie lekarstwa.

Po kilku dniach otrzymał telefoniczne wezwanie do tego samego biura, w którym wesoły urzędnik dawał mu niefortunne rady matrymonialne. Tym razem rozmawiał z kimś innym. Starszy, siwy pan interesował się jego sprawą, wypytywał, jak się urządził, obiecał załatwić sprawę pracy i jakiegoś lokum, a przede wszystkim wręczył Jerzemu skierowanie na leczenie do Krynicy.

Jerzy wyszedł bardziej jeszcze oszołomiony niż za pierwszym razem, ale za to podniesiony nieco na duchu. Jednak zajął się ktoś jego losem.

Maria udała niezwykle zdumioną i zainteresowaną jego sukcesem. Pocóż będzie mu

mała. Dziecinne oczy błyszczą gniewnie, dziecko woła:

— Pan jest nikt!
Słychać głuchy trzask, przypominający łomot zamykanej bramy więziennej. Jerzy budzi się z bijącym sercem. To wszedł do przedziału i zamknął drzwi jeszcze jeden pasażer, zajmując puste dotychczas, trzecie postanie.

Na Saskiej Kępie samotna kobieta siedzi przy stole i pije herbatę. Jest cicho. Czyżby raziła ją cisza, do której nawykła od lat? Maria patrzy na fotel w rogu, na którym znów nikt nie siedzi. Fociera dłońmi czoło, jakby pragnęła odpędzić jakąś utrapioną, natrętną myśl.

ROZDZIAŁ V.

DOBRY WIECZÓR, MARYNO...

— Panie Jureczku, może dziś nareszcie zdecyduje się pan dotrzymać nam towarzystwa na Parkowej Górze? — panna Irenka zalotnie przechyla kudłatą główkę, przystrzyżoną „pod Sagankę”, usiłując zajrzeć w oczy sąsiada.

Jest ich czworo przy stoliku w obszernej, podłużnej sali jadalnej Nowego Domu Zdrojowego: Jerzy, stary sztygar pan Alojzy, panna Irenka i pani Basia uczesana w koński ogon — koleżanki z jakiegoś Centralnego Zarządu, którego skomplikowanej nazwy Jerzy ani rusz nie może zapamiętać.



opowiadać, jak grzmiała przez telefon redakcyjny po parę razy dziennie, by załatwić dla niego wszystkie te formalności? Niech się trochę biedak ucieszy, może oderwie się nieco myślą od swoich trosk.

Wyprawiła go w drogę jak najczulszą matka, wsadziła do pociągu i kazała „zaraz pisać”.

Wagon kołysze się miarowo. Zasnął mrukiwy towarzysz podróży na górnym łóżku. Po raz drugi w kraju od chwili powrotu jedzie Jerzy pociągiem. Wtedy patrzył w okno, witał drzewa, wysłuchiwał stukotu kół, powtarzających monotonnie refren starej piosenki. Dziś nie patrzy już w okno: tam ciemno, powitania skończone, piosenka prześpiwaną i nieaktualną. Kółka zaś stukają, ot tak sobie, po prostu i nijako. O niczym.

O niczym nie myśleć. Chce spokoju i ciszy. Odłożył wszystko na później. Sni mu się jednak Maryna. Macha zieloną czapkę i śmieje się bezgłośnie, potrząsając złocistą gęstą czupryną. Chce jej dotknąć, ale palce opierają się o coś chłodnego i nieprzeniknionego. Szybka. Przedziela ich murem milczenia. Jerzy woła błagalnie:

— Maryno! Marynko...
Wtem ktoś go łapie za ramię i ciągnie do tyłu. Uchwyt jest bardzo mocny, choć ręka

Jerzy nie lubi tego kokietyjnego „panie Jureczku”. Jureczku — mówiła do niego tylko matka, ale wówczas brzmiało to zupełnie inaczej. Przyłgnęło do niego „Jerzy” i nawet Maryna nie zdrabniała jego imienia. Denerwują go również te kozy, którym tylko flirty, ciuchy i plotki w głowie. Sam lubił kiedyś bawić się, tańczyć i flirtować, ale na razie nie na tyle jeszcze przyszedł do siebie, by pociągała go beztraska zabawa. Czuje się jakoś wewnętrznie zamarnięty, a lód ten roztopia się powoli.

— Po cóż będę paniom psuł zabawę? Tańczyć doktor mi zabronił, o dziesiątej już ziewam.

— Eh, nie będzie tak źle, zobaczy pan, jak się pan rozrusza. Takie jedno staromodne tango panu nie zaszkodzi... — panią Basię bardzo intryguje ten cichy sąsiad o zamyślonych oczach.

— Po kolacji się umówimy, dobrze? — Jerzy chce odwlec moment odmowy. Stanowczo woli położyć się na wygodnym szerokim łóżku, poczytać książkę wziętą z wypożyczalni. Potem, gdy zgasi światło, lubi rozmawiać przy ostatnim papierosie przed snem z starym sztygarem, p. Alojzym, z którym „pożeniła” go wspólnym pokojem administracja. Jest wówczas przytulnie niby w cichej zatoce. Przez szparę w firance widać jak padający

śnieg zasnuwa światło latarni na deptaku gęstym, puszystym woalem. W ciemnym pokoju żarzą się ciepłym rubinem dwa ogniki papierosów. Toczy się spokojna rozmowa dwóch mężczyzn, którzy wiele przeżyli. Życiowa mądrość pana Alojzego jest też ciepła i przyjazna.

— U nas, na Śląsku — mówi mu któregoś wieczora swoją chropawą, śląską gwarą — jest taki zwyczaj po wsiach: na wiosnę robią kukłę słomianą, Marzannę i topią ją w rzece. No i śpiewają, żeby zginęło razem z nią całe zło — co po ludziach chodzi, podobnie jak zima ginie na wiosnę.

— Po co pan mi to mówi? — w pamięci Jerzego odżywa wieczór, kiedy cała swoją troskę razem z sobą chciał utopić w Wiśle.

— A no po to, że widzę, jak po panu jakieś zło chodzi. Skończy się zima, przyjdzie wiosna, to pan odżyje. Tylko tę swoją Marzannę niech pan utopi. Jak nie umiesz, przyjeżdż do nas, na Śląsk, to ci pomożemy.

Jerzy uśmiecha się w ciemnościach życzliwie, ale powątpiewająco.

— Łatwo panu mówić. Głęboka musiała być ta woda dla mojej Marzanny... — mówi cicho i myśli: „nawet imię podobne...”

— Wiesz co? — stary górnik mówi mu nagle „ty” a jego głos brzmi głucho. — Mnie... dwóch synów... Jeden na wojnie. Drugi — w zeszłym roku w kopalni. Pożar był, poszedł z ratownikami i nie wrócił. Nawet ciała nie znaleźliśmy. Sami zostaliśmy z moją Trudą.

Jerzy unosi się na łokciu. Chciałby coś powiedzieć. Chciałby zapytać gorzko, czy na to pomóc może śląski wiejski zwyczaj. Ale stary mówi dalej:

— A żyć trzeba. Każdy człowiek na coś w życiu potrzebny. Nie sobie, to innym.

Już trzeci tydzień siedzi Jerzy w Krynicy. Jest spokojniejszy, serce nie rozrywa się już tak boleśnie. Leczy się sumiennie, chodzi na spacer, choć pogoda w tym roku nie dopisała, mało śniegu, mało słońca. Był nawet w kinie, chadza na kawę do „Wisły”, wieczorami kibicuje grającym w bridża, skata i szachy w świetlicy. Nawet zaczyna odczuwać przyjemności, związane z tymi prostymi czynnościami. Rzeczywiście, może można żyć normalnie mimo tego wszystkiego, co przeżył?

— A więc, do wieczora! — szczebiocze pani Basia. — Ale bez zawodu? Bo będziemy się gniewać...

Panna Irenka i pani Basia robią ślicznego w ich pojęciu dąsa i wszyscy się rozchodzą. Panie idą na górę, pan Alojzy udaje się do czytelnika na gazetę, Jerzy siada na chwilę w wygodnym, skórzanym fotelu w hallu. Nie w Warszawie, ale tu, w Krynicy zaczyna rozumieć coś niecoś z tego, co zmieniło się w jego kraju przez te lata. Pamięta, jak przed wojną jeździli do Krynicy jego teściowie, ludzie bardzo zamożni. I dziś sporo tu ludzi, nie liczących się — jak widać — z pieniędzmi, ale w „Nowym Domu”, w innych pensjonatach, na deptaku, na zabiegach, spotyka często takich kuracjuszy, którzy na pewno nie bywali przed wojną w „perle polskiego uzdrowiska”. Obok niego, w fotelach dwie włókniarki toczą zawzięty spór o jakieś „normy”. Dalej statecznie, milcząc jak statua rzeźbiona w drzewie, siedzi stara chłopka o ciemnej, pobrużdżonej twarzy z rękoma godnie złożonymi na spódnicę. Modli się — czy nasłuchuje odgłosów tego dziwnego życia, toczącego się wokół niej wśród lśniących nikłów, marmurów, wielkich szyb — przeniesiona w ten świat być może prosto spod czaru zaklęć swego wioskowego znachora, pod jeszcze mniej dla niej zrozumiałe czarodziejstwa ludzi w białych fartuchach...

Nagle Jerzy zrywa się. Podbiega do lady, przy której urzęduje portier, miły blondyn.

— Czy nie ma dla mnie listu?

— Nie, dziś nie.

Więc Jerzy wychodzi. Pod filarami przed fontanną siedzi mały kamienny miś, tulący łapki i gładką mordkę do marmurowej kulki.

— Misiu, dlaczego nie ma dla mnie listu? — zapytuje go Jerzy żartobliwie i strzepuje palcem śnieżną czapkę z czubka posążka. — A może to my dawno nie pisaliśmy?

I idzie na pocztę nadać list do Marii. W samą wigilię przysłała od niej paczka: ciepły piękny szalik i równie ciepły list.

Gdy Jerzy wrzuca list do skrzynki w różowym gmachu górującym nad deptakiem, stwierdza ze zdziwieniem, że wysłanie listu na ulicę Walecznych w Warszawie sprawia mu przyjemność. Odczuwa tę czynność zupełnie inaczej niż nadanie jakiegokolwiek listu do kogo bądź...

(Dalszy ciąg nastąpi)

K O B I E T A I D O M

GŁOS MA MICHALINKA

Rozmówki przy stole

LUDZIE na ogół lubią mówić o sobie. Uważają, że jest to zawsze wdzięczny temat i że każdy powinien tego słuchać z wielkim zainteresowaniem. Najgorsi jednak są ci, (jest ich niestety dużo), którzy lubią opowiadać o swoich chorobach, Tacy ludzie to prawdziwe utrapienie boskie.

Byłam wczoraj z wizytą u państwa Piastusków. Starsza pani Piastuskowa,



gdy tylko siedliśmy do stołu, zaczęła mi od razu opowiadać o swojej wątrobie.

— Właściwie nie powinienam jeść tego śledzia — powiada — bo mógłby mi zaszkodzić. Wczoraj na przykład zjadłam kawałek kiełbasy, i zaczęło mnie zaraz okropnie cisnąć w dołku. Powiadam pani, jakby mi kto sto kilo na wątrobę położył. Bardzo mam delikatną wątrobę. Przykładałam w noc ciepłą flaszkę i nic nie pomogło. Być może, że ta wątroba, to dziedziczne. Moja babcia, pamiętam, też na wątrobę chorowała. Lekarz mi zapisał dietę i pigułki, ale znów te pigułki szkodzą mi na żołądek. Piję wodę Vichy, ale...

Pani Piastuskowa mówi bez przerwy, a mnie przez te jej wątrobie pieczeni cięła smakuje coraz mniej. Tymczasem jednak inni biesiadnicy podejmują o-

choczo ten temat i zaczyna się licytacja różnych dolegliwości.

— Co tam pani wątroba — mówi Antoni — gdyby pani miała do czynienia z nerkami, tak jak ja! Ho, ho! Lekarz powiedział, że takich nerek jeszcze nie widział. Kazał je dwa razy prześwietlić. A jak mi spuchły! I boli, i gniecie, powiadam wam!...

— Nerki to jeszcze nic — wtrąca od razu pani Nowackiewicz, najgorsza rzecz to żółć. Dwa lata temu miałam operację. Wyjęli mi kamienie tak wielkie jak orzechy z przeproszeniem. — I pani Nowackiewicz plastycznymi gestami pokazuje wielkość usuniętych kamieni żółciowych, wobec których cudze nerki, wątroba czy żołądek to po prostu zero.

Teraz dopiero zaczęła się ożywiona dyskusja na temat operacji i każdy z kolei opowiada kto i kiedy przechodził jakąś operację. Memu sąsiadowi operowali teściową na ślepą kiszkę, gospodyni domu wycięto przepuklinę, chwala Bogu nie było komplikacji, ale mówię pani!...

Słyszając to wszystko straciłam zupełnie apetyt i przestałam jeść. Natomiast ci wszyscy chorzy na nerki, wątrobę, kiszki i żółć nabierali sobie coraz to większe porcje na talerz. Nawet im na myśl nie wpadło, że będzie ich to potem kłuło, cisnęło i gniozło. Moja sąsiadka, widząc, że odłożyłam widelec, zapytała mnie z zainteresowaniem:

— O, co pani dolega? Jest pani na diecie?

— Nie. Jestem zupełnie zdrowa.

— Jakże ja pani zazdroścuję — odparła, pochłaniając trzecią już porcję kapusty ze skwarkami — bo ja, niestety, bardzo cierpię na niestrawność...

MICHALINKA

MODA Z 'JEDNEJ SUKIENKI — TRZY



Mamy jedną skromną czarną sukienkę lub pulower. Możemy je zmienić i ożywić, i za każdym razem będziemy się czuć w nowej toalecie. Podajemy modele trzech różnych kołnierzy, które zmieniają całkowicie charakter ciemnej sukienki lub sweterka.



1) Kołnierzyk z muślinu lub białej piki, zakończony plisowanym brzegiem. Na przedzie karkadka z tego samego materiału. Dla młodej dziewczyny można dodać takie same rękawki.

2) Przybranie z tafty, bardziej strojne, odpowiednie na wieczór. Kolor różowy lub niebieski.



3) Kołnier z białego gronostaja, który można kupić gotowy w wielkich magazynach, w cenie 890 franków. Taki kołnier przyda nam się do przybrania i innych toalet.

Zdjęcia dostarczył tyg. „Elle”.

Rady od serca

Oto fragment listu:

W miasteczku, w którym mieszkam jest nie do pomyślenia, by żona opuściła męża. A ja nie mogę dalej pozostać przy mężu, który jest dla mnie zupełnie obcym człowiekiem, maltretuje mnie i gnębi dzieci.

Co mam robić? Czy znosić dalej te potworne męki, czy narazić się na to, że nikt nie poda mi ręki i nie odezwie się do mnie słowem?

Zrozpaczona mężatka

Radziłabym odejść, skoro sytuacja wygląda tak, jak ja pani przedstawia. Najlepiej by było jednak przenieść się w zupełnie inne strony i zacząć nowe życie w nowym środowisku. Wtedy nikogo to nie

będzie gryzło w oczy.

Proszę pani! My się chcemy pobrać, a rodzice nie pozwalają. Niech pani im wytłumaczy, że nie powinni się wtrącać do naszego szczęścia. My się bardzo kochamy i nie możemy bez siebie żyć. A musimy mieć od nich pozwolenie, bo mamy 16 i 18 lat. Niech pani nas ratuje!

Romeo i Julia z Paryża

Kochani! Z całego serca bym wam pomogła, ale to trudna sprawa. Zastanówcie się! Z czego będziecie żyli? Musicie się przecież jeszcze uczyć...

Moi drodzy! Najlepiej będzie jeśli przyjdziecie do redakcji (23, rue Taitbout, Paris 9). Pogadamy sobie szczerze i rozsądnie. Najlepiej przyjdziecie w środę lub czwartek, między 11 a 13-tą. Czekam na Was.

ANNA

PALCE LIZAĆ

Smażymy pączki

Z 20 dkg pszennej mąki, 5 dkg drożdży, łyżeczki cukru i szklanki ciepłego mleka robimy rozczyn. Gdy podrośnie, dodajemy 6 jaj, 15 dkg cukru, olej rumowy, szklankę mleka i 15 dkg roztopionej margaryny. Wszystko razem dobrze wyrabiamy, dosypując jeszcze 20 dkg mąki i ponownie odstawiamy, aby rosnęło. Gdy podrośnie, wałkujemy na grubość około 3 cm na wysypanej mąką stolnicy. Wykrawamy krą-



żki, nakładając na nie po łyżeczce od kawy powideł sliwkowych. Zawijamy brzegi, formujemy zgrabne kulki i odkładamy na serwetce, wysypanej mąką. Gdy nieco podrosną, smażymy na oliwie, i gotowe już posypujemy cukrem.

Spotkanie z kosmetyczką

— Niech mi pani powie, co należy robić, aby zachować ładną cerę?

Kosmetyczka, której zadałam to pytanie, spojrzała na mnie krytycznie.

— Jeśli się pani spędziewa, — rzekła — że w odpowiedzi wymienię całą masę różnych kremów, to się pani myli. Aby mieć dobrą cerę, trzeba przede wszystkim jak najmniej palić, bo od dymu papierosów skóra traci jedność i robi się nieświeża. Następnie proszę unikać zbyt częstego picia czarnej kawy i alkoholu. To są bowiem zdecydowani nieprzyjaciele kobiecej urody. Poza tym jak najmniej się denerwować, jak najwięcej spać, korzystać ze świeżego powietrza, — oto są warunki dla utrzymania ładnej cery. Kremy to już rzecz wtórna. Chronią one naskórek, ale same nie mogą stworzyć świeżego, zdrowego wyglądu.

Westchnęłam lekko na te słowa.

— A co robić, aby nie tyć? — zapytałam.

— Przede wszystkim odłożyć to ciastko, które pani zajada wdychając. Unikać w ogóle dużej ilości słodyczy, tłuszczów i potraw mącznych. Jadać regularnie, nie „dziobiąc” między posiłkami to jakąś czekoladkę, to kanapkę lub cukierek. I dużo chodzić piechotą, na niskich, wygodnych obcasach. Przy obecnej zwyczajnie cen autobusów i metra, takie spacery są wskazane i dla linii i dla kieszeni...

WARTO WIEDZIEĆ.... Gdy klejnoty utraciły blask?

Stare perle, bransoletki lub obrączki, na skutek długiego noszenia stają się matowe i tracą połysk. Należy je włożyć do wody z odrobiną sody i zagotować przez parę minut. Następnie wypłukać w zimnej wodzie, osuszyć i wypolerować wielką, miękką szmatką.

Nie wszystko złoto co się świeci i inne uwagi o lekturze

PRZED paru dniami znajdowałam się w podróży. Kiedy przyszedłam na dworzec w Metz, przypomniałam sobie, że nie wzięłam żadnej książki do czytania. Postanowiłam kupić jakieś pismo na dworcu, by mieć lekturę w pociągu.

Wydało mi się to bardzo łatwe. Kiosk dworcowy topił się w kolorowej powodzi czasopism i magazynów. A zwłaszcza kobiecych. Z każdej niemal okładki wyglądała jakaś uroczą buzią aktorki filmowej lub modelki. Które z tych tygodników wybrać?

Zacząłam przeglądać pierwsze z brzegu, ale za chwilę je odłożyłam. Wystarczyły mi tytuły: „Co mówi Brigitte Bardot?”, „Z kim flirtuje Juliette Gréco?”, „Jaką suknię nosiła Lollobrigida?”, „Do kogo tęskni księżniczka angielska Margaret?”, „Uważałam, że istnieją rzeczy ciekawsze i sięgnęłam po inne pismo.

Te znów mówiły wyłącznie o miłości, jak o tym świadczyły same nazwy tygodników: „Ty i ja”, „On i ona”, „Nas dwoje”, „Marzenia”, „Zwierzenia” itd.

Zajrzałam do wnętrza.

W pierwszym jest rzeczywistość on i ona. Zamknięci oboje w kwadratowych rysunkach, według tradycji komiksów. Ona podnosi tęskne oczy o kilkucentymetrowych rzęsach i z ust jej wyskakują literki: „Tęskniłam do ciebie...”. A on w następnym obrazku zamyka jej wargi pocałunkiem, co mu nie przeszkadza zapewnić kaligraficznym pismem: „I ja też tęskniłem”. Zajrzałam do następnego tygodnika. Tutaj rysunki są zastąpione fotografiami: „Niewierna” — dyszy on, starając się naśladować wyraz twarzy Jean Marais.

Pociąg mój już miał odejść za parę minut, przeto zrezygnowałam z dalszego przerzucania tychże czasopism. Wzięłam po prostu dziennik poranny i skończyłam do wagonu. Ale kolorowe magazyny znalazły się jednak ze mną w pociągu. Czytały je w przedziale moje sąsiadki. Młoda, może 17 letnia dziewczyna nie odrywała oczu od fotografii Marilyn Monroe. Inna z przejęciem polykała historię miłosną

manikurzystki, która wyszła za męża za milionera.

A ja, zamiast sama czytać, rozmyślałam o tej ich lekturze. Ile czasu na niej tracę? Jak bardzo wypacza ona ich zmysł estetyczny, ich zainteresowania i nawet stosunek do życia?

Ale czy to wina młodej dziewczyny, że 90 procent różnych magazynów kusi ją swoją nęcącą a bezwartościową zawartością? Któżaś z nich nie marzy by zostać sławną jak Brigitte Bardot, o której tyle się mówi? (I o tyle za dużo!). A ponieważ marzenia te nie mogą się spełnić, dziewczyna wyżywa się w taniej lekturze, której wszędzie pełno.

I później, czy można się dziwić, że krąg jej zainteresowań staje się ciasny i niewybredny?

A przecież jedna dobra, wartościowa książka potrafiłaby usunąć w kącie całą tę marną lekturę. Tylko niestety, dobre książki nie są tu ani tak tanie, ani nie sprzedaje się ich w każdym kiosku i nie robi się im takiej reklamy jak romansom aktorek filmowych. Jaka szkoda...

GWIAZDKI, GWIAZDKI, GWIAZDKI... Jak Francja długa i szeroka

Wędrując od kolonii polskiej do kolonii, od jednej rodziny do drugiej, wszędzie spotykaliśmy świąteczny nastrój. Minał Nowy Rok, ba, nawet i Trzech Króli, a jeszcze nastrój ten trwa. Przez cały styczeń organizują Polacy, w różnych zakątkach Francji, Anglii, Belgii i wszędzie, gdziekolwiek są, zebrań przy choince, mniejsze lub większe uroczystości gwiazdkowe. I zazwyczaj wspólna myśl towarzyszy ludziom przy organizowaniu tych uroczystości: podkreślić braterstwo, które nas łączy i łączyć powinno oraz przekazać pietizm dla polskich tradycji naszym dzieciom.

OKRĘG PARYSKI

5 STYCZNIA, mimo złej pogody, sześćset osób przybyło na wieczór gwiazdkowy do sali Syndykatów w Orleanie.

Uroczystość rozpoczęła przemówienie p. Ciechelskiego, przewodniczącego Komitetu Gwiazdkowego, utrzymane w duchu jedności Polonii z krajem. W tym samym duchu przemawiał również Konsul Generalny z Paryża p. Wychowaniec — o sytuacji w kraju i potrzebie kultywowania mowy polskiej na wychodźstwie.

Występy dzieci, recytacje, piosenki i kolędy, opracowane pod kierunkiem nauczycielki p. Nodzeńskiej, potem występ zespołu tanecznego z Paryża pod kierunkiem p. Piotrowskiego a wreszcie mazur i polonez w wykonaniu pary tanecznej pp. Szajewskich (byłego baletmistrza Opery Warszawskiej i jego małżonki) uzupełniły pierwszą część programu gwiazdkowego.

Następnie rozdano dzieciom paczki świąteczne, poczem został wyświetlony film polski „Irena do domu” (drugi dopiero film produkcji polskiej, który dotarł do Orleanu).

W ZAKŁADZIE św. Kazimierza w Paryżu, 119 rue Chevaleret, utrzymany przez Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, odbyła się w ubiegłą niedzielę uroczystość gwiazdkowa.

„Taniec Ptaszków”, krakowiak, kujawiak i mazur, widowsko jasełkowe, przeplatane deklamacjami i tańcami, w wykonaniu polskich dziewcząt złożyły się na program uroczystości.

Zakład św. Kazimierza pragnie uczcić pamięć wybitnego poety i malarza polskiego Cypriana Norwida, który niegdyś mieszkał w przwłuku św. Kazimierza i w nim życie zakończył oraz Ignacego Paderewskiego, pianisty, kompozytora i męża stanu, który był jednym z dobroczyńców zakładu. Istnieje myśl ufundowania ich popiersi w sali teatralnej. Przedstawiając ten projekt zebranej publiczności dyrektor Zakładu apelował do ofiarności Polaków.

Powtórzenie przedstawienia odbędzie się w dniach 19 i 26 stycznia.

W SALI kina „Majestic” w Argenteuil Towarzystwo Polskie zorganizowało wspólną uroczystość gwiazdkową w niedzielę 12 stycznia.

W tym samym dniu odbyła się również staraniem Komitetu Polskich Rodzin Katolickich doroczna gwiazdka w sali domu parafialnego w Puteau.

PÓLNOĆ

W SOMAIN - SESSEVALLE (Nord) zgromadziła tegoroczna gwiazdka około pięćset osób. Salle des Fetes, w której odbywały się uroczystości, rozbrzmiewała od braw dla młodych tancerzy i śpiewaków — dzieci polskich z miejscowej szkoły. Wiele pracy i serca włożyli w zorganizowanie tej zabawy miejscowi nauczyciele: pani Henebel i p. Rozwadowski z Fenain.

ŚWIETNIE się udała uroczystość gwiazdkowa w Raismes-Sabatier (Nord). Zorganizowana w sali p. Klimka. Program był bogaty i przybyli liczni goście. Uradowaną działwę obdarowano słodyczami i zabawkami.

GWIAZDKI w Waziers pisał już „Voix du Nord”, publikując dwie fotografie. Dużo trudu włożyła w organizację tej zabawy nauczycielka,



Gwiazdka w Raismes-Sabatier. Mer, p. Bouchon dziękuje jednej z polskich tancerek. W głębi: konsul generalny PRL w Lille i ksiądz proboszcz miejscowej parafii.

pani Czarkowa. Dzięki pomocy rodziców i dzieci, cały wieczór udał się nadzwyczajnie. Najbardziej, jak zwykle, podobały się tańce ludowe w wykonaniu polskich dziewcząt i chłopców.

Z GODNIE ze zwyczajem, Koło Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Lannoy urządziło doroczną uroczystość gwiazdkową.

Do zebranych na uroczystości przemawiał prezes Koła p. Słysz składając im życzenia na rok 1958, z kolei przemawiał ksiądz polski, który przed kilkoma dniami został mianowany dyrektorem internatu w Roubaix i korzystał z okazji, aby zapoznać się z rodakami mieszkającymi w parafii.

Wieczór był urozmaicony występami działki szkolnej z Lannoy i Roubaix, przygotowanymi pod kierunkiem nauczycielki p. Konopkovej. Na program, dwugodzinnych występów dzieci złożyły się tańce ludowe, klasyczne, deklamacje, śpiewy solowe i chóralskie.

Na zakończenie uroczystości przemawiał mer miasta Lannoy, p. Plouvier, znany jako serdeczny przyjaciel Polski. Tym razem p. Plouvier chciał zwrócić się do zebranych nie jako mer, ale jako przewodniczący Koła Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Roubaix. Składając życzenia noworoczne zebranych, p. Plouvier wyraził przekonanie, że rok 1958 przyniesie dalsze polepszenie w warunkach życia narodu polskiego; pozwalają na takie nadzieje zmiany, jakie zaszły w Polsce po Październiku.

— Polska kroczy szybko do lepszej przyszłości i jestem przekonany, że rok 1958 przyniesie dalsze dodatnie dla narodu pol-

skiego zmiany. — tymi słowami zakończył p. Plouvier swe przemówienie.

M. PASZKOWIAK

WESOŁO bawili się starzy i młodzi na gwiazdce w Carvin, urządzonej przez Komitet Towarzystw Miejskowych. Po scenie odegranej przez miejscowe dzieci, młodzież popisywała się tańcami ludowymi. Bardzo wszystkim podobała się „Karolinka” odśpiewana przez Danusię Kocaj. Przed rozpoczęciem zabawy dla dorosłych — dzieci otrzymały tradycyjne słodycze.

MAZINGARBE (P. de C.) pobiło chyba rekord pod względem liczebności zebranych uczestników na gwiazdce: 800 osób miejscowych i z okolic przybyło na tę uroczystość. Przedstawienie przygotowane przez dzieci ze szkoły polskiej pod kierownictwem nauczycielki

Janie dla dzieci. Bogaty program artystyczny i przybycie św. Mikołaja stanowiły wielką atrakcję wieczoru.

12 stycznia zorganizowano uroczystość gwiazdkową dla dzieci i starców w Ostricourt. Popisywał się zespół „Krałowiak” oraz dzieci ze szkoły polskiej, które przygotowały występ pod kierunkiem nauczycielki p. Lašek.

Rozdanie paczek dzieciom — starcom oraz zabawa taneczna zakończyły tę uroczystość.

J. Moszyński

W Montjoie (P. de C.) odbyły się 2 uroczystości gwiazdkowe: jedna zorganizowana przez Górnice Towarzystwo „Oświata” wraz z Towarzystwem Matek Różańcowych, drugie zaś przez miejscowe nauczycielstwo.

ŚRODKOWA FRANCJA

BARDZO miła uroczystość gwiazdkowa — noworoczna odbyła się w Bois-du-Verne. Program jej urozmaicony był występami tanecznymi polskiej grupy folklorystycznej z Les Gautherets, kierowanej przez polską nauczycielkę.

Grupa ta została zaproszona na występ przez zespół taneczny z La Saule, dzięki czemu w programie wieczoru gwiazdkowego w La Saule znalazły się popisy dwóch najbardziej znanych polskich zespołów tanecznych w okolicy.

Na obu uroczystościach był obecny konsul PRL z Lyonu p. Józef Polak, a w La Saule również i mer z Saint-Vallier pan Chalot.

Uroczystość gwiazdkową dla dzieci zorganizowano także w Le Creuzot, w sali Lapeyrouse.

Deklamacje, śpiew kolęd i pieśni, tańce ludowe złożyły się na program bardzo miłej uroczystości gwiazdkowej w Les Gautherets (S. et M.). Występowały dzieci polskie, a także młodzież francuska ze Stowarzyszenia „Art, Culture et Loisirs”.

Obecni na uroczystości konsul PRL z Lyonu Polak oraz mer z St. Vallier wygłosili okolicznościowe przemówienia.

WIECZÓR DLA STARCÓW z Guesnain, Waziers i Dechy

We środę, 8 stycznia, sala p. Machut w Guesnain szczerze zapelniona się przybyłymi gośćmi z okolicznych polskich osiedli. Przeszło 130 rencistów — polskich górników i ich żon oraz wdów zebrano się na zaproszenie PCK dla spędzenia tradycyjnego wieczoru noworocznego przy lampce wina, przy muzyce, aby się nieco rozzerwać i pogawędzić o wspólnych wspom-

nieniach. Serdeczne toasty wraz z najlepszymi życzeniami noworocznymi wnieśli: wicekonsul PRL w Lille — Turajczyk, gospodarz p. Machut oraz działacz PCK p. Kwaśniewski.

Z ogromnym zainteresowaniem wszyscy obecni przypatrywali się występom zespołu teatralno-tanecznego Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego.



Zespół Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego.

KOMUNIKATY

Komitet gwiazdkowy zaprasza całą Polonię z La Grande Comte, Treskol i L'Abbaye de Cendras (Gard), na uroczystość gwiazdkowo-noworoczną, która odbędzie się 26 stycznia o godz. 14.30 w sali merostwa. W programie występy artystyczne, rozdawanie słodyczy dla dzieci oraz przyjęcie dla starców.

Jeanne d'Arc-Moselle. — PCK zaprasza całą Polonię na wieczór gwiazdkowo - noworoczny, który odbędzie się 26 stycznia o godz. 15 w sali p. Luxa. Wieczór ten zorganizowany jest specjalnie dla starców z Jeanne d'Arc. Przewidziane są różne miłe niespodzianki oraz występy artystyczne.

Polski Czerwony Krzyż zawiadamia że wieczórki gwiazdkowe dla starców (połączone z wręcaniem asygnat) odbędą się:

19 stycznia w sali merostwa: w Barlin i w Loos en Gohelle; również 19-go w sali kopalniowej w Libercourt; 22-go w sali p. Lisa o godz. 15 w Marles-les-Mines; 23-go w sali p. Bajona o godz. 15 w Mazingarbe; 24-go w sali merostwa w Sallaumines o godz. 15.

Gwiazdka dla dzieci w Sallaumines odbędzie się w sali merostwa dnia 19 stycznia o godz. 15.30.

Wystawa rysunków dziecięcych w Montceau

Stowarzyszenie artystyczne „Atelier” organizuje w Montceau-les-Mines co roku wystawę rysunków dziecięcych. Wystawa zachęca dzieci do pracy nad malarstwem, pobudza ambicje, a jednocześnie ułatwia profesorom zwrócenie uwagi na dzieci najzdolniejsze.

Laureaci tegoroczni, do których należy 11-letni Henryk Sikora (autor obrazka „La Lande”), otrzymali nagrody podczas uroczystości w sali wystawowej. Jury wręczyło nagrody zespołom oraz indywidualnym laureatom, składając im gratulacje i życzenia powodzenia w dalszej pracy.

DROBNE OGŁOSZENIA PETITES ANNONCES

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE
OGŁOSZENIA!

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
Flumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Flumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tourneille, Paris (5). — Metro: Pont Marie. Telefon: ODEon 41 17.

Poszukiwanie pracy: fr. 150 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Potrzebna od zaraz służąca do eleganckiej dzielnicy w Paryżu. Zapewnione najlepsze warunki, pokój niezależny z bieżącą ciepłą i zimną wodą, radio, centralne ogrzewanie oraz wszystkie nowoczesne wygody. Zdrowa, lubiąca czystość, znająca wszelką pracę domową i kuchnię, lubiąca dzieci. Oferty: Tygodnik Polski, nr. 347.

GOSPODARSTWO ROLNICZE w departamencie Sarthe poszukuje pracownicy umiejącej dolic i znającej wszelkie prace na gospodarstwie. Placa 10-12.000 fr. kompletne utrzymanie, oraz mieszkanie, ogrzewanie. Zgł. do Tygodnika Polskiego nr. 33.

SPORT

TRZECH POLAKÓW
W MISTRZOWSKIEJ
JEDENASTCE
FRANCJI

GDYBY się bliżej zapoznać z rodowodem zawodowej mistrzowskiej drużyny Francji z Saint-Etienne, to polskiemu kibicowi serce mogłoby urosnąć z dumy. Jedną trzecią jedenastki, to sami zawodnicy pochodzenia polskiego.

Bracia Tylińscy, Michał i Ryszard, a szczególnie ten ostatni, dobrze już są znani w całej Francji a nawet za jej granicami. Rodzice ich wyemigrowali z poznańskiego w 1923 roku.

Napastnik Oleksiak, również kilkakrotny reprezentant Francji — tylko w jej młodzieżowym zespole — też pochodził spod Poznania, skąd jego rodzina wyjechała po pierwszej wojnie światowej. Rodzona siostra kilkanaście lat temu powróciła natomiast do kraju.

Ta trójka dwukrotnie w barwach Saint-Etienne zdobyła mistrzostwo Francji; w 1955 roku tytuł najlepszej drużyny wśród amatorów, a w 1957 roku — wśród zawodowców.

Nie na tym jednak koniec listy polskich nazwisk w mis-



Ta jedenastka z Saint-Etienne zdobyła mistrzostwo Francji w 1957 roku. Drugi od lewej — Ryszard Tyliński; pierwszy z prawej — jego brat Michał; pierwszy z lewej u dołu — Oleksiak.

trzewskim klubie. Obecnie broni bramki 19-letni Paszko — a główny współautor sukcesów — znany dobrze w kołach francuskich fachowców piłki nożnej trener Jan Snella, też ma z Polską wiele wspólnego. Jego rodzice wyemigrowali co prawda najwcześniej, bo przed pierwszą wojną światową, ale wychowawcą mistrzowskiej jedenastki mówi jeszcze trochę po polsku, kra-

jem się interesuje i dumny jest bardzo, że właśnie synowie Polaków cieszą się na francuskich boiskach tak dużym uznaniem.

— Bo mogę was zapewnić, jako doświadczony trener, że w piłce nie ma jak Polacy, pracownicy, twardzi, silni. Toteż nie ma prawie we Francji lepszej drużyny, gdzie nie byłoby choć jednego „naszego” chłopaka.

Jakie są losy polskich zawod-

ników z Saint-Etienne? Wszyscy synowie górników: Oleksiak z okolicy Pas de Calais; Tylińscy z Brasac ze środkowej Francji. Wszyscy zaczęli kopać piłkę od dziecka, wybili się szybko i ściągnięci zostali do Saint-Etienne.

— Słabo już mówimy po polsku — skarży się Oleksiak, — bo nie mamy czasu wiele przebywać w domu, gdzie panuje nadal polski język, polska mowa, toteż nasze rodziny ucieszą się bardzo, gdy przeczytają kilka słów o nas w polskiej gazecie.

Ryszardowi Tylińskiemu i trenerowi udało się rok temu z drużyną Francji B odwiedzić Warszawę. Mamy nadzieję, że i nas kiedyś może piłkarskie drogi zawiodą do kraju, który bardzo chcielibyśmy poznać i zobaczyć. Szczególnie chcielibyśmy zawrzeć znajomość z polskimi piłkarzami, którzy sprawili taką sensację, wygrywając w jesieni ze Związkiem Radzieckim. Bardzo byliśmy dumni z ich sukcesu.

Rozmowę naszą prowadziliśmy w momencie, gdy drużyna opuszczała już Paryż, gdzie w niedzielę w meczu o puchar Francji, pokonała po pełnej emocji i niespodzianek grze amatorski zespół Merlebach 5:3. Życzymy jej w pucharze Francji równych sukcesów jak i w mistrzostwach.

CZY KOPA ZAGRA W SZTOKHOLMIE?



Kopaczewski w Hiszpanii w otoczeniu entuzjastów sportu.

właśnie może wydawać się dziwnie) natrafia się ze strony władz francuskich. — Przewodniczący FFF (Francuskiej Federacji Piłki Nożnej) wypowiedział się przeciwko tej koncepcji. Z referendum zaś przeprowadzonego przez francuski tygodnik „France-Football” wynika, że zdania kibiców są różne. 56 procent głosów było jednak za wstawieniem Kopy do drużyny.

Jedni mówią, iż Kopa jest niezbędny w tonie drużyny francuskiej, inni zaś uważają, że Kopa sam wyłączył się z reprezentacji Francji emigrując do innego kraju. Nie byłoby więc słusznie wciągać go z powrotem do drużyny.

Sam Kopa oświadczył zaś co następuje: „Jestem gotów jechać do Szwecji, jeśli moi koledzy francuscy nie widzą w tym przeszkody”.

Spór o Kopaczewskiego nie jest więc jeszcze zakończony.

czewskiego) oraz Antoine'a Bonifaci.

Pierwszy, jak wiadomo pochodzenia polskiego, gra w „Real”-Madryt obok słynnego Di Stefano. Ale czy jest możliwe, by Kopa i Bonifaci reprezentowali Francję w mistrzostwach świata? Tak, ale sprawa ta musiałaby być przyjęta zarówno przez władze federacji piłkarskiej Francji oraz „Real-u” Madrytu. Ze strony „Real-u” Madryt na ogół nie ma żadnych trudności. Kierownictwo drużyny hiszpańskiej zgadza się wypożyczyć Kopa, ale tylko na okres mistrzostw świata.

Na większe przeszkody (i to

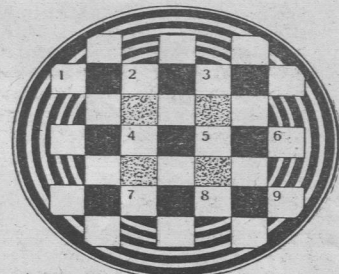
Rozrywki
umysłowe

Wirówka

Dookoła czarnych kwadratów wpisać 9 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach. Początek wpisywania w polu oznaczonym liczbą, kierunek wpisywania — zegarowy.

Znaczenie wyrazów:

1) rezultat dodawania, 2) ptak morski, 3) szczątka rozbitego okrętu, 4) sześćdziesiąt sztuk, 5)



harówka, 6) rzemyk, 7) stolica Norwegii, 8) bóg miłości, 9) miska samochodów polskich.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną

NAGRODY KSIĄZKOWE

KAJTEK FILATELISTY

Par avion

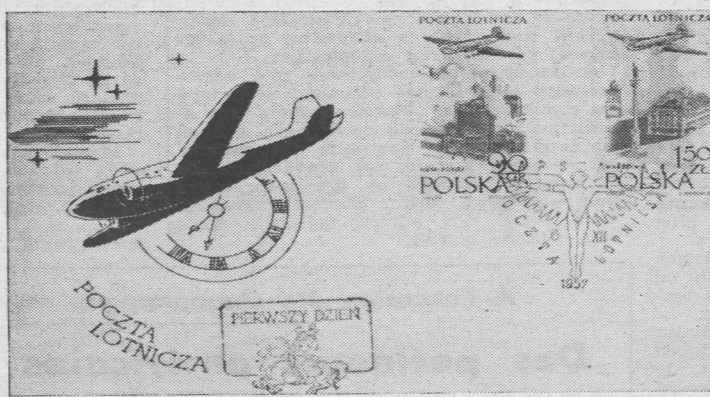
Ukazała się w Polsce już od bardzo dawna zapowiadana seria nowych znaczków lotniczych. Składa się ona z sześciu sztuk: 90 gr, samolot nad Hutą Pokoju, 1,50 zł nad Warszawą (widać kolumnę Zygmunta), 3,40 zł nad Krakowem, 3,90 zł nad Szczecinem, 4 zł nad Karkonoszami i 15 zł nad Lublinem.

Projektowano wydanie jeszcze jednego znaczka za 50 zł, gdyż byłby on niewątpliwie potrzebny do frankowania ciężkich listów do Ameryki i innych krajów zamorskich. Projekt ten spotkał się jednak z protestem filatelistów, którzy twierdzili, że wydrukowanie takiej kosztownej winiетки uderzyłoby ich bardzo po kieszeni... Być może, iż praktyka wykaże w przyszłości, że wydanie takiego znaczka stanie się konieczne. Ostatecznie znaczków nie wydaje się dla filatelistów, lecz w pierwszym rzędzie dla tych, którzy wysyłają listy.

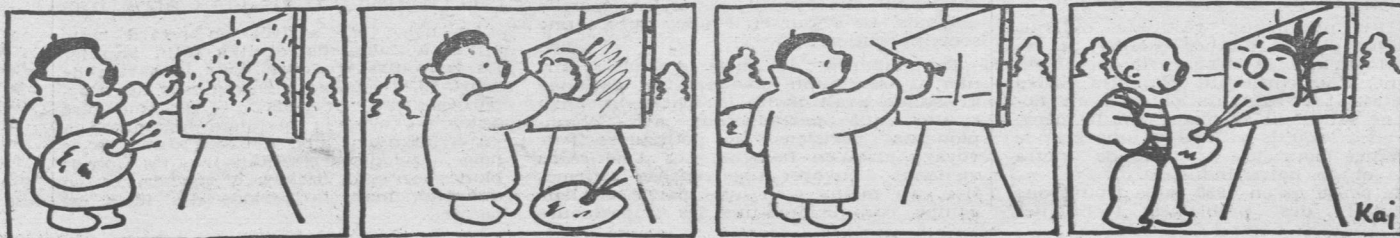
Pierwsze polskie znaczki lotnicze wydrukowano w roku 1925 (1, 2, 3, 5, 10, 15, 20, 30 i 45 groszy). Następna seria lotnicza została wydrukowana w 1926 r. (5, 10, 15, 20, 25, 30 zł.). Pomijając lotnicze wydania pamiątkowe oraz w blokach, polska poczta wydrukowała trzecią serię lotniczą w 1948 r. („Centaur”), a następnie w październiku 1952 roku (zabłokowane i niezabłokowane): 55, 90 gr., 1,40 i 5 zł. W roku 1954 puszczono w obieg następujące wartości: 60, 80 gr., 1,15, 1,50, 1,55 i 1,95 zł. Ogółem do tej pory (nie licząc ostatniej serii) poczta polska wydrukowała 42 znaczki lotnicze.

Powracając do ostatniego wydania, to tradycyjnym zwyczajem w pierwszym dniu obiegu używano pamiątkowego stempla oraz pamiątkowych kopert (vide ilustracja).

K. G.



KAJTEK MALUJE OBRAZ

PRZYGODY
MISIA
KAJTKA

Bloqué par un siphon dans la « grotte froide » des Tatra, le spéléologue Ogaza

„ Des pilules pour Aurélie ”



Une scène de guerre dans les rues de Cracovie ? Non : simplement le tournage d'un nouveau film du metteur en scène Lenartowicz, „Des pilules pour Aurélie”, une passionnante histoire de transport d'armes sous l'occupation.

est délivré

après 36 heures d'angoisse par une équipe de sauveteurs venus en avion de Varsovie

— Allo, Varsovie?... Allo, Cracovie?... Ici l'expédition spéléologique de la Grotte Froide, près de Zakopane. Un des nôtres est en danger de mort, bloqué par un siphon. Nous n'avons pas réussi à rétablir le contact avec lui et nous sommes épuisés. Nous vous prions d'envoyer d'urgence des spécialistes et du matériel de secours...

Cet appel angoissé retentissait il y a quelques jours, en fin d'après-midi. Des plongeurs et des scaphandriers rompus aux explorations souterraines furent alertés. Non sans difficulté, on rassembla du matériel de sauvetage. De temps à autre, le téléphone sonnait : la base de Zakopane renouvelait ses SOS et communiquait fiévreusement les péripéties du drame qui continuait à se dérouler dans les profondeurs d'une montagne des Carpathes.

Sur une pente assez raide, au milieu des sapins, une ouverture sombre entre deux rochers : c'est l'entrée de la Grotte Froide, dont les spéléologues polonais s'efforcent de sonder les abîmes. Les précédentes expéditions avaient parcouru la galerie centrale, longue de près de 500 mètres. D'abord horizontal, le couloir s'abaisse jusqu'à un fond généralement rempli d'eau, puis se relève en coude et s'évase en formant une caverne que les explorateurs baptisèrent la « Salle Gothique ». De là partent deux galeries. La première continue à s'élever et aboutit à une salle plus grande que la précédente. L'autre galerie est horizontale, traverse un siphon, puis s'élève brusquement à la verticale pour rejoindre la seconde salle et la galerie supérieure. A l'endroit où elle forme ainsi un coude à angle droit, on pensait jusqu'à présent que le trajet horizontal prenait fin et que la Grotte Froide était entièrement reconnue de ce côté (car une autre galerie, encore inexplorée, semble s'ouvrir dans la salle supérieure).

LA MEPRISE TRAGIQUE

Une équipe de spéléologues décida de fêter la nouvelle année en reprenant les recherches dans la Grotte Froide. Après avoir installé sa base à l'extérieur de la Grotte, l'expédition détacha plusieurs groupes successifs qui campèrent pendant plusieurs jours dans la salle supérieure, laquelle reçut à cette occasion le nom de « Salle du Bivouac ».

Les recherches portèrent sur la galerie inférieure et amenèrent vite une surprise : en plongeant dans l'étang souterrain qui semblait terminer la galerie, les spéléologues s'aperçurent que l'étang — appelé jusqu'ici « la Source Bleue » — recéléait un siphon et que le couloir continuait au-delà. Deux plongeurs : Stanislas Ogaza et Wieslaw Maczek — reçurent la mission de traverser le siphon et de pousser une reconnaissance dans la partie du couloir encore ignorée.

Maczek plongea le premier, entraînant avec lui l'extrémité d'une corde. A un moment, Ogaza vit la corde s'agiter d'une manière qu'il prit pour le signal convenu et il plongea à son tour. Mais, les spéléologues restés sur le bord virent la

corde secouée nettement par trois fois, ce qui était le signal d'alarme. Ils tirèrent donc et ramenèrent Maczek. Le plongeur était en piteux état. Il avait commencé par perdre une de ses palmes au milieu du siphon. En se débattant, il avait imprimé à la corde les secousses que son camarade avait prises pour une invitation à le rejoindre. Puis, chose plus grave, il avait endommagé son réservoir d'oxygène et c'est alors qu'il avait lancé le signal d'alarme. Tout cela avait duré plusieurs minutes : Maczek avait été près de la noyade et avait subi un tel choc qu'il était incapable de plonger à nouveau ; il fallut le ramener à la base et lui donner des soins.

Pendant ce temps, Ogaza ne remontait toujours pas. Trois quarts d'heure s'écoulèrent, dans une angoisse grandissante. L'expédition ne disposait que de deux équipements de plongée. L'un était hors d'usage, l'autre avait été emporté par Ogaza. Un spéléologue, Wiesiek, s'enfonça courageusement dans le siphon sans appareil, mais après une vaine lutte dans l'eau boueuse et glacée, il dut regagner la surface, complètement épuisé. Ogaza ne revenait toujours pas. En supposant qu'il ait pu gagner l'autre rive, combien de temps tiendrait-il, en équipement léger, sans vivres ? C'est alors que la base fut alertée et lança son SOS à Cracovie et à Varsovie.

VIVANT !

Pendant que les secours s'organisaient dans les deux villes, l'expédition ne restait pas inactive. Une ligne téléphonique fut amenée jusqu'à la Source Bleue, puis les spéléologues entreprirent de vider l'étang avec des pompes. Comme ils se trouvaient au point le plus bas de cette partie de la galerie, ils durent évacuer l'eau dans les baquets. Le niveau de l'étang baissait, mais pas très vite, car des infiltrations contrecarraient l'action des pompes.

Les sauveteurs de Cracovie arrivèrent par la route. Ils avaient des appareils respiratoires, mais pas d'équipement complet de scaphandrier. Un plongeur s'élança dans le siphon. Les minutes s'écoulaient encore, dans une attente anxieuse. Le plongeur réapparut enfin, et cria : « Il vit ! » Traversant le siphon il avait trouvé Ogaza de l'autre côté. Mais le spéléologue était réfugié sur un étroit ressaut du rocher qui, du fait de la baisse du niveau de l'étang, se trouvait maintenant à près de trois mètres au-dessus de l'eau, dont il était séparé par une paroi verticale et abrupte...

L'équipe de Varsovie avait réussi à obtenir un avion militaire. Elle arriva enfin. Le siphon fut traversé à nouveau. Pour permettre à Ogaza de sauter, il fallut placer sous lui un radeau de caoutchouc. Le malheureux avait passé trente-six heures grelottant et debout, car la corniche où il était réfugié était trop étroite pour lui permettre de se coucher ou de s'asseoir. Un médecin l'attendait de l'autre côté de la Source Bleue. Il est maintenant sauvé.

Quant aux spéléologues polonais, ils réclament un équipement plus perfectionné pour repartir à l'attaque. La Grotte Froide devra livrer tous ses secrets...

● Le public polonais applaudit les ballets africains de Keita Fodeba.
◆ Le 1300^e anniversaire de Kalisz, la plus ancienne des villes polonaises, sera célébré par de grandes manifestations.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

Deux savants ont la parole

● Quels sont, dans votre branche, les résultats scientifiques les plus intéressants obtenus au cours de l'année écoulée, en Pologne et à l'étranger ?

● A quelles nouvelles réalisations peut-on s'attendre pour 1958, et dans les années suivantes jusqu'en 1970 ?

● Quels sont vos projets pour 1958 ?

● Quels vœux de Nouvel An formez-vous pour la science polonaise ?

Ces questions ont été posées à plusieurs membres de l'Académie polonaise des Sciences. Voici l'essentiel des réponses qui ont été faites par deux d'entre eux : le physicien Leopold Infeld (qui fut un des collaborateurs d'Einstein) et le chimiste Michał Smiałowski.

PROFESSEUR LEOPOLD INFELD

● En Pologne il faut noter surtout les recherches de physique théorique du dr Werle. Ils sont liés à ceux que poursuivent en URSS le physicien Bogolioubov et aux USA les deux jeunes savants chinois Lee et Yang (qui ont obtenu le prix Nobel pour avoir découvert de nouvelles propriétés du noyau atomique).

● La physique théorique résoudra bientôt les difficultés avec lesquelles elle est aux prises depuis 1928, en renouvelant nos idées fondamentales sur la structure de la matière. De nouveaux problèmes seront alors posés, peut-être encore plus importants.

● Je continuerai en 1958 à diriger l'Institut de Physique théorique. En ce qui me concerne, je poursuivrai mes travaux sur la théorie de la relativité.

● Je souhaite à la science polonaise de rejoindre le courant de la science mondiale en rompant tout isolement. Je souhaite que ses desiderata trouvent pleine compréhension et appui auprès de notre gouvernement.

PROFESSEUR MICHAŁ SMIAŁOWSKI

● Des principaux résultats obtenus en chimie durant l'année écoulée, je retiendrai surtout la découverte en URSS d'un nouveau carburant pour les fusées cosmiques. Les résultats obtenus en Pologne ne sauraient se placer sur le même rang, encore qu'ils présentent une grande importance pour le progrès de notre science et de notre industrie.

● Je pense qu'en 1958 nous trouverons la solution des problèmes techniques

posés par l'exploitation de nos gisements de soufre. C'est le soufre qui assurera le développement de notre industrie chimique, levant ainsi notre pénurie en devises et élevant notre niveau de vie. J'espère que d'ici 1970 notre industrie sera en mesure de transformer elle-même nos matières premières et de fabriquer les principaux produits que notre économie doit aujourd'hui attendre de l'étranger, comme les plastiques et les fibres synthétiques.

● J'ai l'intention de passer quelques mois en France et d'y rassembler des matériaux pour la seconde édition de mon ouvrage relatif à l'action exercée par l'hydrogène sur les qualités de l'acier. Depuis 1947, cette question a pris un tel développement qu'il est nécessaire de la reprendre entièrement. Dans ce domaine, les Français ont obtenu d'importants succès lors de la mise en exploitation du gaz de Lacq. Quand, en décembre 1951, les premières conduites avaient été enfoncées à 4 kilomètres de profondeur, où l'on trouve le gaz sous une pression de près de 700 atmosphères, on constata qu'elles étaient rapidement détériorées par le gaz. L'effort des savants et des techniciens français a maintenant surmonté ces difficultés et le gisement est entré en exploitation.

● Je souhaite sincèrement une année prospère à la science polonaise et à tous ses représentants. Puissent leurs succès contribuer au bien de notre pays, comme au rapprochement pacifique des nations. Je souhaite à tous les travailleurs de l'industrie chimique et des laboratoires non seulement des succès personnels, mais aussi des succès collectifs dans leur difficile travail.

A l'occasion des championnats mondiaux de Paris

Des patineurs américains en Pologne

A l'occasion des championnats mondiaux de patinage artistique qui se dérouleront à Paris du 13 au 15 février, le bureau « Sport-Tourist » organise une excursion en France pour les sportifs polonais. Le séjour en France durera une semaine entière.

Par ailleurs, au mois d'octobre dernier, l'Association polonaise de patinage artistique avait invité les patineurs américains qui participeront aux championnats parisiens à poursuivre leur voyage jusqu'en Pologne. Les Américains viennent d'envoyer une réponse affirmative, au moins pour une partie de leur équipe, car quelques-uns des 41 patineurs

américains devront repartir directement de Paris pour les États-Unis.

Pas de neige dans les Carpathes

La neige est arrivée en retard cette année à Zakopane, et il a fallu annuler les rencontres prévues pour la saison de sports d'hiver. Les montagnards des Carpathes sont formels : — de mémoire d'homme, c'est la première fois qu'on a vu à Zakopane une nouvelle année sans neige. Aux dernières nouvelles, les flocons blancs se sont décidés à tomber, et en quantité, mais la période des fêtes est passée...

100 lat „HALKI” STANISŁAWA MONIUSZKI

SZCZEGÓLNICIE uroczysty charakter miało przedstawienie narodowej naszej opery, „Halki” Stanisława Moniuszki, w dniu 1-szym stycznia 1958 roku w Państwowej Operze w Warszawie. Również sto lat temu, w tym samym mieście, opera ta weszła na afisze i na scenę zdobywając ogromną popularność nie tylko w całym kraju, ale i szeroko za granicą.



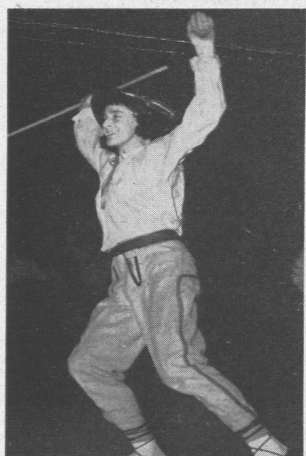
Dyrektor Opery Warszawskiej, Tadeusz Bursztynowicz (w środku) w otoczeniu „sztabu”, z uwagą przygląda się próbie generalnej „Halki”.



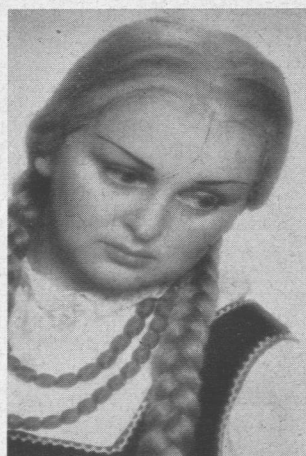
Scena zbiorowa z pierwszego aktu „Halki”.



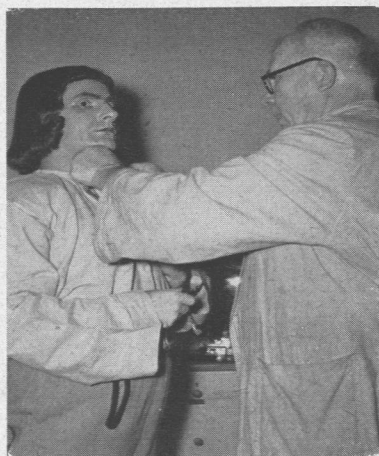
„Niech nam żyje młoda para!” Od lewej Jadwiga Dzikówna (Zofia), Edmund Kossowski (Stolnik) i Andrzej Stolski (Janusz).



Fragment tańców góralskich.



Wielokrotna odtwórczyni „Halki” — A. Dankowska,



Znakomity tenor (Jontek), Bogusław Paprocki.



Jadwiga Dzikówna za chwilę wystąpi w roli Zofii.

W carskiej Rosji, w Związku Radzieckim, w Finlandii i Szwajcarii, w Niemczech, Belgii i Stanach Zjednoczonych, na Węgrzech, we Włoszech i w Austrii śpiewali ją polscy i zagraniczni artyści.

W swej zwycięskiej podróży przez świat zawędrowała „Halka” i do Francji. W marcu roku ubiegłego wystawiono ją w Tuluzie z udziałem Colette Dumail (Zofia), Marise Patris (Halka), Julien Haas (Janusz), Jean Tezenas (Dziemba) oraz znakomitych polskich śpiewaków Stefana Cejrowskiego (Jontek) i Edmunda Kossowskiego (Stolnik).

Tak więc w stulecie „Halki” postanowiono, że rok 1958 będzie Rokiem Moniuszkowskim. Wszystkie instytucje i towarzystwa muzyczne w Polsce czynią przygotowania do godnego uczczenia pamięci naszego największego — obok Chopina — kompozytora.

Oto w kwietniu odbędzie się w Warszawie Ogólnopolski Konkurs Śpiewaczy, poświęcony utworom wokalnemu Moniuszki. Szeroko zakrojona akcja wydawnicza uprzystępnia wiele zarówno znanych, jak i tych zapomnianych, a tak godnych rozpowszechnienia pieśni autora „Prząśniczki”. Organizowane będą wystawy moniuszkowskie. W programach oper i filharmonii, a także radia bogaty dorobek kompozytorski Moniuszki zajmie poważne, należne mu miejsce.

Trwają przygotowania do wydania ozdobnego albumu „100 lat „Halki”” z tekstem również i w językach obcych. Mówi się także o przystąpieniu do budowy pomnika Moniuszki w Warszawie.

Wróćmy do styczniowego przedstawienia „Halki” w Operze Warszawskiej. Żeby nie przeszkadzać zespołowi w tak uroczystym dla niej dniu, nasz fotoreporter odwiedził gmach opery w czasie próby generalnej, w nieco przyciasnym pomieszczeniu naszej opery.


Dopiero za parę lat Warszawa odzyska pięknie odbudowany Wielki Teatr Opery i Baletu na Placu Teatralnym — na swym dawnym, tradycją uświęconym miejscu. Opery i Baletu na Placu Teatralnym — na swym dawnym, tradycją uświęconym miejscu.

W jubileuszowym przedstawieniu „Halki” wystąpili nasi czołowi śpiewacy — w roli tytułowej Alicja Dankowska. Partię Jontka śpiewał Bogdan Paprocki. W pozostałych rolach głównych wystąpili: Jadwiga Dzikówna jako Zofia, Andrzej Hiolski (Janusz), Edmund Kossowski (Stolnik) i Władysław Skoraczewski (Dziemba).

Nieżyjący już dziś znakomity teatrolog, Leon Schiller, był twórcą obecnej inscenizacji „Halki”. Przy pulpicie dyrygenta stanął Arnold Rezler. Scenografia spoczywała w rękach Jana Kosińskiego, a znany choreograf i kierownik Polskiego Zespołu Tańca, profesor Eugeniusz Papliński, przygotował świetne w „Halkie” tańce: mazura, poloneza i góralskie.

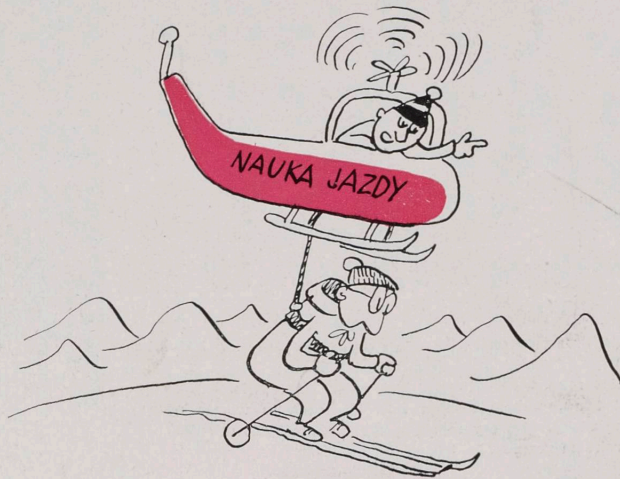
W dniu 1-szym stycznia 1958 roku „Halka” Stanisława Moniuszki weszła na scenę Opery Warszawskiej po raz... 1.273!

Tekst: Gracjan KOZŁOWSKI
Zdjęcia: Leopold WDOVIŃSKI



...w góry,
w góry,
mity bracie!...

Janless



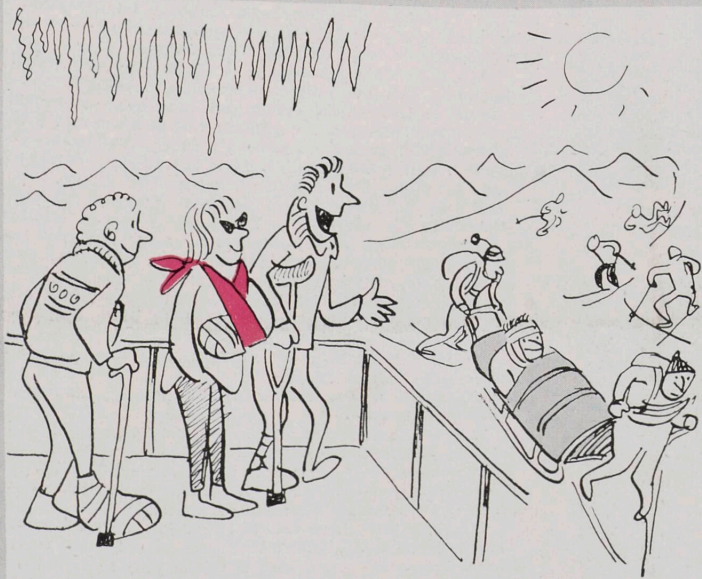
BEZ SŁÓW



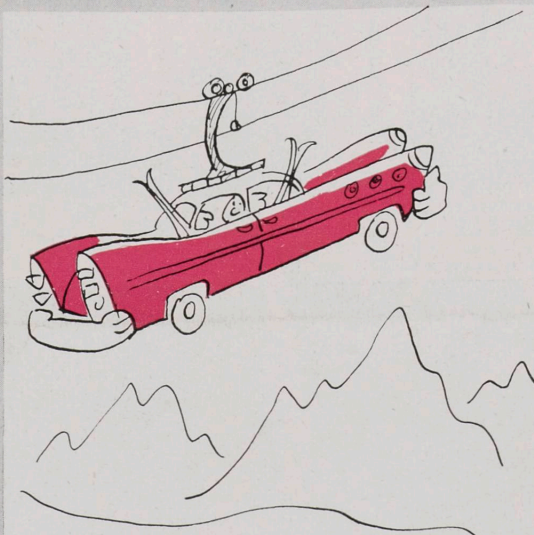
-CZY PAN PRZYPADKIEM NIE WIE,
JAK SIĘ HAMUJE?!..



-POPATRZ, JAKI ŚMIESZNY BAŁWAN!..



-HURRA, JEST CZWARTY DO BRIDŻA!..



DLA LUBIĄCYCH PODRÓŻOWAĆ
WE WŁASNYM SAMOCHODZEM...